



NR 18 (706)



www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 2. 10. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Baligród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

Po obu stronach granicy trwa wyczekiwanie na odwrót zarazy

Trudne życie bez handlu i wycieczek



Na przywrócenie odpraw w Krościenku – wzorem Medyki i Korczowej – czekają niecierpliwie zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Nikt nie wie, kiedy to nastąpi
Fot. Archiwum BIOSG w Przemyslu

POWSZECHNY SPIS ROLNY
1.09.-30.11.2020

Wejdź na spisrolny.gov.pl
i spis się przez Internet

Bierz udział w konkursach dotyczących spisu i wygrywaj nagrody

Urząd Statystyczny w Rzeszowie

rzeszow.stat.gov.pl/psr-2020/

Infolinia spisowa: 22 279 99 99
(opłata zgodna z taryfą operatora)

Spiszmy się, jak na rolników przystało!

Obroty w sklepach budowlanych i spożywczych w Bieszczadach spadły od kwietnia o kilkadziesiąt procent. Wszystko przez zamknięte przejście graniczne w Krościenku i brak Ukraińców, którzy hurtowo kupowali w Polsce towary.

Jeszcze wczesną wiosną pierwszymi porannymi klientami w ustrzyckich marketach Biedronka byli obywatele Ukrainy. Wypełniali rozmaitymi ar-

tykułami od razu po dwa-trzy wózki. Mięso, wędliny, przetwory, chemia gospodarza i dziesiątki innych towarów w okamgnieniu znikły ze sklepowych półek i chłodziarek. Pewna kobieta spod Starego Sambora wyznała reporterowi Gazety Bieszczadzkiej, że gdyby nie możliwości zaopatrywania się w Polsce, żyłoby się jej o wiele gorzej. Nie dość, że sama kupowała mnóstwo artykułów, to jeszcze po powrocie do domu odsprzedawała ustalone partie sąsiadom.

Wpisani w rzeczywistość

Wylądowane po brzegi busy, zmierzające do granicy w Krościenku, przez lata nikogo nie dziwiły. Tak samo jak obecność Ukraińców na ulicach i deptakach Ustrzyk Dolnych. Przed laty sąsiedzi zza miedzy trochę irytowali miejscowych, oferując zbyt nachalnie do sprzedaży alkohol i papierosy, ale też ci miejscowi niejednokrotnie chętnie (bo znacznie taniej) kupowali przywożone z Ukrainy używki. Podobnie jak słodycze, czosnek, keczup, musztardę, miód i inne artykuły spożywcze. Ukraińcy wpisali się w ustrzycką rzeczywistość i ostatnimi czasy wyraźnie zyskali społeczne przyzwolenie na drobny handel.

- Najwięcej zyskiwalimy na sprzedaży alkoholu wycieczkom autokarowym – nie ukrywa Maria z małej wsi rejonu samborskiego. – Czasami w ciągu kilkunastu minut zarabiałam więcej niż na Ukrainie w ciągu miesiąca. Konia-ki, wina, wódki turyści kupowali jak świeże bułki. Wiadomo, na wycieczce ludzie muszą się rozluźnić, ale też nasze alkohole – ukraińskie, gruzińskie, mołdawskie – są naprawdę dobrej jakości.

ciąg dalszy na s. 3.

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
ENOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe

DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY 100% ECO

PELLET DRZEWNY

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

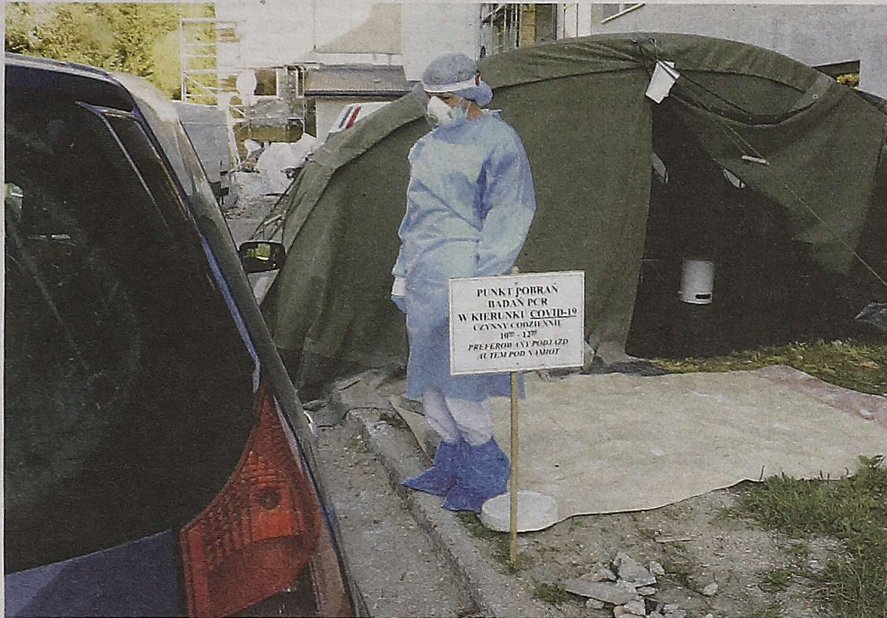
EN plus A1 PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne www.dankros.com
tel / 13 461 14 69 dankros@dankros.com

Mieszkańcy Bieszczadów nie muszą jechać daleko, by wykonać ważne badanie

Zrób test na koronawirusa

W Ustrzykach Dolnych i w Lesku można zrobić test na koronawirusa. Zgodnie z zaleceniami Narodowego Funduszu Zdrowia punkty pobrań stanęły przy szpitalach. Do tej pory tylko kilkunastu bieszczadzkich lekarzy rodzinnych zleciło pacjentom wykonanie takich testów.



Punkt do testów pod kątem COVID-19 zlokalizowany jest w Ustrzykach Dolnych przy szpitalu

Fot. Andrzej Górski

Ministerstwo Zdrowia przypomina, że zagrożenie epidemiologiczne w Polsce nie spada, a ostatnio odnotowujemy około 1,5 tys. zakażeń dziennie. Liczba chorych wzrasta systematycznie również w województwie podkarpackim. Ekspersi alarmują, że czeka nas druga, jesienna fala wirusa, a wzrost zachorowań może być drastyczny.

Trzy poziomy

W związku z tym resort zdrowia wprowadził dwie kluczowe zmiany w diagnostyce. Po pierwsze do systemu testowania włączono lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej (POZ), których działania mają być uzależnione od wyniku testu. - Gdy będzie ujemny, pacjent pozostanie pod opieką lekarza POZ, jeżeli pozytywny z objawami, pacjent będzie skierowany do placówki zajmującej się leczeniem chorób zakaźnych. Podkarpacki NFZ przekazał już do wszystkich placówek POZ informacje Ministerstwa Zdrowia dotyczące szczegółów odnoszących się do tej sprawy - wyjaśnia Rafał Śliż, rzecznik Podkarpackiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia.

Kolejnym krokiem jest utworzenie trzech poziomów zabezpieczenia szpitalnego. Pierwszy obejmuje lecznice będące w tzw. sieci szpitali

(w Polsce jest ich ponad 600, na Podkarpaciu 23), z kilkudziesięcioma łózkami przeznaczonymi dla osób z podejrzeniem zakażenia COVID-19. Drugi jest dla osób zarażonych tym patogenem, bez poważnych chorób współistniejących, a trzeci dla pacjentów z rozpoznaniem koronawirusa, którzy wymagają wysokospecjalistycznego leczenia.

Brak zleceń na badania

Obecnie w Podkarpaciu badanie na obecność koronawirusa można wykonać w: Brzozowie, Dębicy, Jarosławiu, Jaśle, Kolbuszowej, Krośnie, Lesku, Leżajsku, Lubaczowie, Łańcucie, Mielcu, Nowej Dębce, Przemysłu, Przeworsku, w 3 punktach w Rzeszowie, Sanoku, Sędziszowie Małopolskim, Stalowej Woli, Strzyżowie, Tarnobrzegu i Ustrzykach Dolnych. Na badanie pod kątem obecności COVID-19 skierować nas powinien lekarz rodzinny lub lekarz kierujący do sanatorium. - Biorąc pod uwagę, iż nie same objawy, lecz również choroby współistniejące czy wiek mogą wpływać na ocenę stanu zdrowia, ostateczną decyzję o skierowaniu pacjenta na badanie podejmuje lekarz - wyjaśnia rzecznik podkarpackiego NFZ.

Punkty pobrań w bieszczadzkich szpitalach działają siedem dni w tygodniu. Punkt w Ustrzykach Dolnych znajduje się w namiocie za szpitalem; czynny jest od 10 do 12. Jak informuje NFZ, w miarę wzrostu zainteresowań godziny zostaną zwiększone, ale na razie nie ma takiej potrzeby, bo jak się okazuje w ustrzyckim szpitalu wykonano tylko trzy pobrania. - 16 września wysłałem informacje o punkcie pobrań do wszystkich „poezotów” w Ustrzykach i w okolicy. Mam nadzieję, że niedługo te statystyki się poprawią i lekarze zaczną kierować pacjentów na testy - mówi Marek Smektała, zastępca dyrektora SP ZOZ w Ustrzykach Dolnych. - Badania są finansowane przez Fundusz, zatem ani lekarze kierujący, ani pacjent nie ponoszą żadnych kosztów. Warto robić te badania, abyśmy byli bezpieczni.

W Lesku punkt pobrań zlokalizowany został za szpitalem, na terenie dawnego pogotowia. Czynny jest codziennie od 7:30 do 11:45. Tam również odnotowano na razie niewiele pobrań. - Mamy około siedemnastu, ale wiem, że w jeden dzień było dziewięć, bo przyszli ludzie powiązani z jednym ogniskiem - wyjaśnia Robert Płaziak, dyrektor SP ZOZ w Lesku. - Leka-

rze z leskich „poezotów” również zostali poinformowani o punkcie i jestem przekonany, że z czasem pobrań będzie więcej.

Jak dotąd nie ma szczegółowych danych ilustrujących, ile skierowań na badania wystawili podkarpacky lekarze. Ministerstwo Zdrowia szacuje, że w kraju wystawiono ok. 10 tys. takich zleceń. Wyniki testów na koronawirusa powinny być dostępne 7-8 godzin po pobraniu, w szczególnych przypadkach ten czas może się wydłużyć do 24 godzin.

Lepiej zapobiegać

W szpitalach powiatowych znajduje się przynajmniej jedno odizolowane stanowisko, na którym mógłby przebywać pacjent zakażony koronawirusem. W województwie podkarpackim jest natomiast 7 szpitali z oddziałami zakaźnymi, na które przyjmowani są pacjenci z COVID-19. - Łączna liczba łóżek w województwie to

niemal 300. Placówki te stanowią podstawowe miejsce leczenia pacjentów z SARS-CoV-2, o ile oczywiście będzie niezbędna hospitalizacja - mówi Rafał Śliż i dodaje, że mimo podziału szpitali na trzy poziomy, drzwi oddziałów zostają otwarte dla wszystkich pacjentów planowych. - Zarówno w przypadku poważnych operacji, jak i drobnych zabiegów. Ponadto, zwiększaniu będzie również ulegać sieć punktów pobrań pracy z wydłużeniem ich czasu pracy. Jednak niezmiennie fundamentalne w walce z koronawirusem są działania prewencyjne, a więc DDM - dezynfekcja, dystans, maseczki.

Pod koniec września liczba dziennych zachorowań przekroczyła tysiąc. Systematycznie wzrasta też liczba chorych w Podkarpaciu. 25 września mieliśmy już prawie 3,4 tys. zakażonych, ponad 2,6 tys. odzwońców i 122 zgony. W statystykach wciąż najlepiej wypadają powiaty bieszczadzkie, chociaż, w każdym tygodniu odnotowywane jest zakażenie. Do 25 września w powiecie bieszczadzkiem było 9 zakażonych, a w powiecie leskim 19. Nie odnotowano zgonów.

paba

Zwierzęca ustawa

Ustawa przeszła przez sejmowe pietro. Na szczegóły czekają rzecznicy praw zwierząt, sektor bankowy i rolno-hodowlany, a zainteresowani polityką na zmiany w rządzie, w koalicji i w zagrodzie. Wygrał ludzki stosunek do zwierząt, co się tyczy polityków - czas pokaże, kto wygrał, kto stracił, kto dziś, a kto w dalszej perspektywie. A tak w istocie rzeczy określono nie tyle dobre, co lepszy sposób postępowania człowieka wobec innych stworzeń.

Z grona lokatorów Bieszczadów turysta wymieni niedźwiedzia, zębura i wilka. O nich się naczytał, nasłuchał; filmiki i zdjęcia obejrzał w Internecie. Są tu i inne zwierzęta, z którymi można wejść w bezpośrednie relacje - w gospodarstwie agroturystycznym pogłaskać bielutką owieczkę z czerwonej kokardką i złotym dzwoneczkiem, kostką cukru poczęstować kucyka i położyć dłoń na jego miękkie ciepłe chrapy, garścią drobnych kęsów bulki przywabić wielobarwne stadko kaczek. Bliski kontakt z braćmi mniejszymi możliwy jest właśnie w agroturystyce. Zwierzęta potrafią być groźne. Człowiek potrafi być okrutny. Ustawa ma okrucieństwo ukrócić.

Turystów w Bieszczady od dawna wabiły góry i ludzie. W tych górach i wśród tych ludzi żyją też inne, prócz niedźwiedzi i ozdobnego drobiu, zwierzęta. W ciężkich gospodarstwach czasach przed kilkoma dekadami liczyła się troska o gościa, przybysza z dalekich stron. To była też kwestia prestiżu, stąd tubylec turyście, w ramach uproszczonej działalności gospodarczej - tak zwanych obiadów domowych - potrafił podać na talerzu (oczywiście w miarę świeże, choć pochodzące spod myśliwskiej ambony) mięso padłej krowy czy konia, co do dziś dla ekologów jest dobitnym dowodem, że jako gatunek żywymy się kosztem zwierząt, w tym przypadku wilka. Człowiek - w bieszczadzkiej



Po co w trawie piszczy

okolicznościach przyrody - w różny sposób ingerował w relacje między zwierzętami. Na Poloninie Wetlińskiej przypadła mu rola rozjemcy w konflikcie o stóg siana, czy jest on własnością schroniskowego konia, czy też zębura-samotnika. Zwierzęta domowe umiały odwdziżyć się gospodarzowi za codzienną opiekę, krowy przepędzane przez rachityczne pola lnu bez sprzeciwu uciekały śladów swych racic, dokumentując starania o odszkodowania wyrządzone przez jelenie. Z racji tychże relacji w środowisku ludzi i udomowionych zwierząt człowiek ma określone zobowiązania. Stąd np. rolę bacy było wziąć w obronę owczarka: „miał prawo”, kiedy odwożony na szycie ran uczestnik imprezy na orientację tłumaczył, że „azymut wypadł mu na wskrosz stada owiec.

Dziś już inne są góry, inne wsie, inni ludzie, inne zasady współżycia. Do niezauważalnej, czysto symbolicznej, spadła liczba zwierząt gospodarskich, wyraźnie wzrosła populacja wolnej, dzikiej zwierzyny. To sprawy powszechnie znane. Ale o prowadzących od wielu psich bud łańcuchach zakończonych krwawymi strzępami w miejscu ucztowania wilka już nie każdemu wiadomo, choć to zdarzenia bieżące, o psach zaś poległych pół wieku temu w walce z dzikami w obronie ziemniaczanych pól na bieszczadzkiem przedgórzu już mało kto pamięta.

JAKUB DEMEL

Gazeta otwarta na współpracę

Wciąż zmieniamy naszą Gazetę, staramy się tworzyć nowe kolumny i rozwijać dotychczasowe, ale żeby to robić w należyłym wymiarze - potrzebujemy więcej osób do współpracy.

Wiemy, że w Bieszczadach i okolicy nie brakuje ludzi z pasją, rozmiłowanych w języku polskim, umieją-

cych pisać, rysować, fotografować, tworzyć projekty graficzne. Dlatego serdecznie zapraszamy do współtworzenia naszego dwutygodnika.

Potrzebujemy ludzi z zacięciem dziennikarskim, by pisali o problemach społecznych, gospodarczych, samorządzie, historii, sporcie, turystyce, przyrodzie, kulturze. O wszystkim, co może zainteresować Czytelników mieszkających w Bieszczadach oraz

tych spoza regionu, którym Bieszczady są bliskie. Mamy szansę zbudować ciekawy zespół i tohnąć nowego ducha w Gazetę. U progu trzydziestej rocznicy istnienia dwutygodnika owo zadanie jest szczególnie ważne.

Zapraszamy i czekamy na kontakt. Telefony i adresy e-mail znajdują Państwo w stopce redakcyjnej na przedostatniej stronie GB.

Redakcja

O ustrzyckiej turystyce na Forum Ekonomicznym w Karpaczu

Geotermia i bezemisyjne samochody

Takie propozycje przedstawił podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu burmistrz Ustrzyk Dolnych. Bartosz Romowicz wziął udział w panelu dyskusyjnym „Niezbędnik turystyczny – jak mądrze wykorzystać potencjał turystyki w regionie?”.



Burmistrz Ustrzyk Dolnych (drugi z prawej) podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu przedstawił pomysły gminy Ustrzyki Dolne na innowacyjne sposoby podróżowania po Bieszczadach oraz możliwości korzystania z energii geotermalnej. Fot. Archiwum UM w Ustrzykach Dolnych

- Zależy nam, aby Ustrzyki Dolne i miejscowości będące częścią naszej gminy przyciągały nie tylko nieposkromioną przyrodą. Razem z mieszkańcami walczyliśmy o to, aby stała się idealnym miejscem do odpoczynku, zarówno tego biernego, jak i aktywnego. Chcemy przyciągać jak największą liczbą atrakcji - mówił wójt nad Strwiążem. - Zależy nam, aby wszystkie działania były proekologiczne i w jak najmniejszym stopniu ingerowały w środowisko naturalne, które jest naszym atutem i punktem wyjścia do tworzenia takich inwestycji jak geotermia czy samochody bezemisyjne dla turystów.

Zdaniem Romowicza niezwykle ważne jest budowanie świadomości lokalnej społeczności i turystów odnośnie skutków ekonomicznych i przyrodniczych związanych z rozwojem turystyki. Dlatego przedstawił pomysły ustrzyckiego samorządu na innowacyjne sposoby podróżowania po Bieszczadach oraz możliwości korzystania z energii geotermalnej.

W rejonie Ustrzyk potwierdzono występowanie wód termalnych. Wartości uzyskane z badań geofizyki powierzchniowej z otworu badawczego IG-1 w Brzegach Dolnych wykazały perspektywę odkrycia złóż węglowodorów. Przy Przedsiębiorstwie Energetyki

Ciepłej w Ustrzykach Dolnych na głębokości 2300 metrów ma powstać otwór GT-1. Pomoże to w określeniu parametrów hydrogeologicznych i hydrochemicznych. Zostaną też zbadane właściwości mineralizacji wód podziemnych, ich wydajność, ciśnienie oraz temperatura.

Kolejną z przedstawionych na Forum propozycji jest sieć samochodów elektrycznych opartych na systemie Re-New Drive App wraz z rozbudowaną bazą gminnych parkingów „Park & See”. Zaplanowano, że turyści przyjeżdżający w Bieszczady przesiądą się z samochodu emisyjnego na bezemisyjny (korzyści dla środowiska). Dzięki zainstalowanej w aucie aplikacji, turysta będzie mógł zaplanować swój pobyt, a samochód połączy wybrane punkty turystyczne ze stacjami ładowania pojazdu oraz noclegiem.

Forum Ekonomiczne 2020 odbyło się początkiem września w Karpaczu. Organizowane od 30 lat wydarzenie stało się najważniejszym miejscem spotkań liderów państwowych, przedstawicieli rządu, a także szefów urzędów centralnych, polityków, działaczy samorządowych, naukowców, dziennikarzy czy działaczy społecznych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Oprac.: paba

Trudne życie bez handlu i wycieczek

ciąg dalszy ze s. 1

Od wiosny trudno spotkać w Ustrzykach choćby jednego Ukraińca. Wprawdzie otwarte są przejścia graniczne w Medyce i Korczowej, jednak korzystają z nich głównie kierowcy TIR-ów i ludzie przyjeżdżający do Polski do legalnej pracy. Narzekają drobni ukraińscy handlarze i Polacy, którzy do niedawna regularnie przekraczali granicę.

- Nadal nie mogę się przyzwyczaić, że jestem zmuszony siedzieć w domu - zwierza się emeryt z Ustrzyk Dolnych. - Od lat jeździłem na Ukrainę po paliwo, po wódkę albo szare mydło. Mają najlepsze. Przekraczanie granicy weszło mi w krew. Człowiek zaoszczędził parę złotych na benzynie, pogadał przy odprawie ze znajomymi. A teraz kłops. Codziennie córka sprawdza mi w Internecie, czy granica już otwarta i codziennie przekazuje złą wiadomość.

- Ostatnimi czasy wyjazdy nie były już tak opłacalne, jak niegdyś, ale ruch wcale drastycznie nie spadł - twierdzi bezrobotny czterdziestolatek z gminy Olszanica. - W sklepach za szlabanem ludzie nadal zaopatrywali się w piwo, wino, papierosy, w mniejszym stopniu w słoje. Również na stacjach benzynowych większość aut należała do Polaków.

Obroty znacznie niższe

Najbardziej zamknięta granica uderzyła jednak w polskich handlowców. To Ukraińcy stanowili tę grupę, która od dłuższego czasu zostawała w sklepach i hurtowniach niemałe pieniądze. Widok kobiet pakujących do busów paczki wypełnione „spożywką”, środkami czystości i higieny nikogo już nie dziwił, a właściciele sklepów zacierali ręce. W ustrzyckiej Biedronce pojawili się nawet pracownicy ukraińscy obsługujący klientów przy kasach. Zresztą nie tylko tutaj, również w innych miastach regionu.

- Ogromnym wzięciem cieszył się asortyment budowlany - mówi pracownik dużego sklepu. - Ukraińcy kupowali wszystko, od najdrobniejszych elementów po wielkogabarytowe. Okna, drzwi, umywalki, sedesy, glazurę, terakotę. Większość domów tuż za wschodnią granicą jest wyremontowana bądź zbudowana z polskich materiałów. Z powodu utrzymującej się zarazy nasze obroty spadły o ponad połowę. Tych strat nie da się już odrobić. Można je zminimalizować, ale pod warunkiem, że szybko wróci normalny handel przygraniczny. Jak w to wierzyć, jeśli przypadków zakażeń w Polsce



Do wczesniej wiosny tego roku ten parking przy sklepie Biedronka w Ustrzykach Dolnych oblegany był przez sąsiadów zza granicy. Teraz próżno ich wypatrywać. Fot. Andrzej Górski

coraz więcej? Zresztą podobnie na Ukrainie. Koronawirus wyrzucił nam życie do góry nogami.

Stratne biura podróży

Brak możliwości przekraczania granicy w Krościenku skomplikował też życie biurom turystycznym i przewodnikom po Lwowie. Wycieczki do Lwowa od lat były stałym punktem wypoczynku turystów odwiedzających Bieszczady. Stąd wyruszali autokarem bądź busem za wschodnią granicę, zwiedzali stolicę Ukrainy

zachodniej i tego samego dnia wieczorem wracali do Polski. - Przez całe wakacje przyjeźdźni dopytywali nas o możliwość wyjazdu do Lwowa - informuje Anna Buk z Biura Podróży Pawuk w Zagórzcu - Udało nam się zorganizować w lipcu i sierpniu kilkanaście wycieczek przez przejście graniczne w Medyce, lecz było to wówczas, gdy po wjeździe na Ukrainę nie obowiązywała kwarantanna. Te wycieczki nieco podreperowały nasz budżet, ale nie stanowiły nawet trzeciej części wyjazdów z ubiegłego

roku. Stracili piloci wycieczek, przewodnicy i my jako biuro podróży. Mam tylko nadzieję, że w przyszłym sezonie wszyscy wrócą do normy.

- Od lat w sezonie utrzymywałem się głównie z oprowadzania polskich turystów po Lwowie - mówi przewodnik z kilkudziesięcioletnim stażem. - Zaraza spowodowała, że zupełnie straciłem możliwość zarobkowania. Odpadły mi przecież także grupy odwiedzające Bieszczady.

Kiedy podniosą szlaban?

Według danych Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej w Przemyslu, ruch na przejściach granicznych w Podkarpackiem spadł z powodu COVID-19 o około 70 procent. Dla porównania: w sierpniu 2019 roku przejście w Medyce przekroczyło 17 tysięcy osób, natomiast w sierpniu 2020 roku zaledwie 4700. W Krościenku szlaban nadal jest zamknięty; nikt nie wie, kiedy zostanie przywrócony ruch samochodowy. - Placówka w Krościenku jest odpowiednio przygotowana na ponowne odprawy, ale decyzję w sprawie otwarcia poszczególnych przejść granicznych podejmuje minister spraw wewnętrznych i administracji - informuje starszy chorąży Andrzej Bembenek z referatu prasowego BiOSG w Przemyslu.

kp

...są ludzie, których anioł śmierci przytula
zdecydowanie za wcześnie.

Wiadomość o śmierci

Twojego Brata Adama
wstrząsnęła nami.

Koleżance Teresie Hebdzie
przesyłamy wyrazy głębokiego żalu
i współczucia -

pracownicy Urzędu Gminy, GOPS, GOK i
GZGK w Lutowiskach

Czas jest najlepszym lekarstwem na smutek,
a wspomnień nikt nie odbierze.

Małgorzacie

Prokopiak- Młynarczyk

-Kierownikowi Gminnego Ośrodka
Pomocy Społecznej w Lutowiskach
składamy najszczerze wyrazy
współczucia z powodu śmierci Synowej.

Koleżanki i koledzy z Urzędu Gminy,
GOPS, GOK i GZGK w Lutowiskach

Nie umiera ten, kto trwa w sercach
i pamięci naszej...

Szczere wyrazy współczucia
i słowa otuchy

Naszej Koleżance

Joannie Florek

z powodu śmierci

Mamy

składają pracownicy Urzędu Gminy,
GOPS, GOK i GZGK w Lutowiskach

POCZTA GB



POCZTA GB

Trudne pytania, jeszcze trudniejsze odpowiedzi

W Bieszczady przyjeżdżam od 50 lat. Z opowiadań starszych kolegów mam ich wyobrażenie jeszcze z lat 60. Dzikich, wyludnionych, autentycznych, dla prawdziwego turysty. W pamięci zachowałem czasy, kiedy po chleb trzeba było zapisać się w wiejskim sklepie, a turysta był przez miejscowych traktowany jako „stonka” wykupująca deficytowe towary, czyli prawie wszystko. Nie przeszkadzało mi to w odbiorze tych gór i w ich umiłowaniu. Za co je kochałem? Za autentyzm, przestrzeń, możliwość chodzenia swoimi szlakami, nie tylko tymi wyznakowanymi przez PTTK, chociażby z tego powodu, że na początku lat 70. nie było jeszcze Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Przez kilkanaście ostatnich lat sytuacja rodzina nie pozwalała mi odwiedzać moich ulubionych gór. Nie znaczy to, iż straciłem z nimi kontakt. W dobie Internetu można na bieżąco śledzić co się dzieje nie tylko w Bieszczadach, ale też na całym świecie. W końcu w tym roku nadarzyła się okazja, aby z grupą przyjaciół, podobnych do mnie panów 70+, powrócić w Bieszczady. Kiedy? Najlepiej we wrześniu – złota jesień, opustoszałe szlaki, na których spotkać można jedynie studentów mających jeszcze wakacje. Już sam dojazd z Lublina do Ustrzyk Górnych zweryfikował po trosze moje wyobrażenie. Sznur samochodów do samych Ustrzyk uzmysłowił mi, że chyba będziemy w górach nie tylko ze studentami.

Gdzie się wybrać? Oczywiście na Tarnicę. Górę, na którą wchodziłem wielokrotnie z różnych stron. Kiedyś z Wołosatego na najwyższy szczyt polskich Bieszczadów szedłem 1,5 godziny. Teraz wiem, że zajmie mi to dwa razy tyle. Cóż, najważniejsza jest świadomość, że w pewnym wieku można robić to samo co kilkadziesiąt lat wcześniej, tyle że wolniej.

Po latach jestem znowu w Wołosatem. Dobrze, że jest tablica drogowa z nazwą miejscowości. Inaczej nie uwierzyłbym w to, co zobaczyłem. Niezliczona ilość samochodów już o godzinie 10. Parking zapchany do granic możliwości. Samochody parkujące po jednej i drugiej stronie drogi oraz nieprzebrane tłumy ludzi chcących zdobyć „świętą górę Bieszczadów”. Po 20-minutowym odstawieniu w kolejkę do punktu informacyjno-kasowego i zakupie biletu wyruszamy na szlak. Pierwszy raz idziemy starymi schodami budzącymi tyle kontrowersji. Na pewno spełniają swoją rolę, ograniczając antropopresję turystów i chronią otoczenie przyrodnicze szlaków. Nie powiem jednak, aby były wygodne. Poza tym wychodząc pod górę wiedziałem, że będę musiał po nich zejść w dół i że nie będzie lżej. No i nie było. Zanim jednak rozpocząłem odwrót, chwilowy postój na kopule szczytowej. Tłok jak na Pasterce. Trudno przedrzeć się do pierwszego szeregu, aby spojrzeć na otaczające szczyty. Dobrze, że przynajmniej panoramy zostały takie same. Halicz, Krzemień, Kopa Bukowska, Pasma Graniczne i ukraińskie Bieszczady, kiedyś niedostępne, dzisiaj, pomijając obostrzenia związane z pandemią, już możliwe do przejścia.

Tarnica zaliczona, choć z dużą dozą negatywnych wrażeń. Kolejnego dnia wymyśliłmi sobie Rawki. Po drodze zahaczmy o schronisko-bacówkę, której świadkiem budowy byłem w roku 1979. W planie mamy dojście do Wielkiej Rawki oraz powrót tą samą trasą. Nienauczni doświadczeniem poprzedniego dnia na parking na Przełęczy Wyzniańskiej docieramy po godzinie 10. Jakims cudem, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, ktoś wyjeżdżał i zrobiło się miejsce. Zaparkowaliśmy w sąsiedztwie budki kasowej. Przedzieramy się dosłownie przez tłumy podobnych do nas turystów, podążających w kierunku Pasma Granicznego. Na szczęście okazuje się, że część turystów, przeważnie tych z autokarów, idzie tylko do schroniska. Kiedyś do „Moskalkówki” wiodła wąska ścieżka, dzisiaj jest to względnie szeroka szutrowa droga, taka bieszczadzka ceprostrada. Nie to jednak przykuło moją uwagę. Zaskakujące były kolejne mijane przez nas samochody parkujące w sąsiedztwie drogi. Sznur tych pojazdów kończył się pod samym szczytem Wyzniańskiego Wierchu w okolicach stacji meteorologicznej. Widok był szokujący.

Tutaj pozwolę sobie na kilka uwag skierowanych do dyrekcji Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Zauważam, że nie jestem wrogim parków narodowych, a wręcz przeciwnie, uważam, że są potrzebne, i że jest ich za mało. Z wykształcenia jestem leśnikiem, choć nigdy nie pracowałem w strukturach Lasów Państwowych. Tak więc uważam, że mam jakąś wiedzę przyrodniczą.

Park narodowy będący najwyższą formą ochrony przyrody w Polsce ma chronić zasoby przyrodnicze i kulturowe obszaru, na którym się znajduje. Skoro więc z jednej strony kanalizuje się ruch turystyczny poprzez tworzenie progów, dywanek czy wręcz regulowany jest ruch poprzez ograniczanie go taśmami, to jak wythumaczyć, że w innym miejscu w tym samym parku pozwala się na wjazd samochodów na ląki? Jak dziadek idący ze swoją wmućką, której dzień wcześniej zabraniał wyjść poza wyznaczony szlak – wmusiu tu są cenne roślinki – ma teraz odpowiedzieć na pytanie: dziadku, a dlaczego ten pan, ta pani jedzie samochodem po tej łące? Czy tam nie ma tych cennych roślinek?

Takie sytuacje nie mogą być tłumaczone, wyjątkowym w tym roku, zainteresowaniem Bieszczadami. Skoro kończą się miejsca parkingowe, to kończymy przyjmowanie turystów. Jeszcze kilka lat temu w regulaminie Bieszczadzkiego Parku Narodowego były ustalone limity dziennie wejść na poszczególne odcinki szlaków. Pomijam, że nikt tego nie przestrzegal, ale były. Obecnie mamy zapis „W zależności od stopnia zniszczenia/uszkodzenia szlaku i warunków terenowych mogą zostać wprowadzone limity”. Co zatem musi się wydarzyć, aby ktoś podjął decyzję o wprowadzeniu takiego limitu?

Wyjeżdżałem po kilkunastu dniach pobycie w Bieszczadach, w większości na terenie parku narodowego, z mieszanymi uczuciami. Mam jakieś przekonanie i to chyba uzasadnione, że pracownikom parku zarabianie pieniędzy na turystach przesłoniło najważniejszy cel, jakim dla parków jest ochrona przyrody. W przyszłym roku chciałbym przyjechać tu z swoimi wnukami. Mam takie marzenie, aby nie miały okazji zadawać mi trudnych pytań. Zobaczymy.

Personalia i adres do wiadomości redakcji

Byki ryczą i wabią łanie

W Bieszczadach i okolicy trwa rykowsko jeleni karpaccich. To również czas polowań, dlatego podczas wieczornych spacerów warto być czujnym i sprawdzać, czy nie wchodzimy na teren prowadzonych łowów.



Jelenie w czasie rykowska na bieszczadzkich łąkach

Fot. Mariusz Strusiewicz

Rykowsko zwykle trwa około czterech tygodni. Byk, czyli samiec jelenia, który ma wokół siebie niewielkie stado łań, toczy o nie walkę z innymi samcami, a ryczeniem odstrasza konkurentów. Natomiast młodsze jelenie, rycząc, wyzywają rywali na pojedynki. Leśnicy potrafią rozróżnić rodzaje ryczenia; inaczej ryczy byk, który jest ranny, inaczej młody, a jeszcze inaczej silny potężny samiec pilnujący swoich łań – tłumaczy Edward Marszałek, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie.

Tegoroczne rykowsko rozpoczęło się w połowie września. Jak mówią leśnicy, w zwierzętach krew się burzy, a niebawem przyjdzie zima, więc jelenie „biorą się do roboty”. Mieszkańcy Bieszczadów i turyści już od dwóch tygodni o świcie lub po zmroku mogą wsłuchiwać się w charakterystyczne stękanie samców jeleni. Dźwięk przypomina trochę „trąbienie”. W początkach rykowska słychać tylko pojedyncze odgłosy, później stają się one częstsze i bardziej intensywne.

Podczas rui jeleni rozpoczynają się polowania. Myśliwi korzystają z tego, że byki są mniej ostrożne i swoją uwagę

skupiają na poszukiwaniu partnerek. Polski Związek Łowiecki zwraca uwagę na to, by myśliwi strzelali tylko do osobników z anomaliami poroża oraz do byków liczących więcej niż 10 lat. Młodsze o prawidłowej budowie poroża są traktowane jako reproductory, które mają podtrzymywać gatunek. Z danych statystycznych wynika, że podczas rykowska zabijana jest większość samców jeleni przeznaczonych do odstrzału w ramach rocznego planu łowieckiego.

Z roku na rok przybywa jednak przeciwników polowań, zwłaszcza w okresie jelenich godów, kiedy zwierzęta są łatwym celem dla myśliwych. Grupy antyłowieckie od dawna próbują doprowadzić do prawnego zakazu takich łowów. Organizują protesty, wysyłają petycje do resortu środowiska. Zapędy ludzi przeciwnych polowaniom torpedowane są skutecznie przez potężne lobby myśliwskie w parlamencie.

Na obszarze działania RDLP w Krośnie żyje około 15 tys. jeleni. W tegorocznym rykowsku może wziąć udział blisko 2,5 tys. dojrzałych osobników.

MP, paba

Zaduma czterdziestolatka

Czwórka to dziwna liczba. Z jednej strony czterech jeźdźców apokalipsy, którzy do najsympatyczniejszych nie należeli. Z drugiej czwórka w uczelnianym indeksie niejednemu dała morze radości. Mi, w chwili pisania tego felietonu, czwórka wskoczyła na pierwsze miejsce w liczbie lat. Niejeden powie że to niewiele i najlepsze przede mną, inny, jak na przykład moje dzieci, nazywają mnie starszkiem. Ja jednak bardzo się tym faktem zdzwiłem.

Po pierwsze dlatego, że w głowie zdecydowanie bliżej mi do biegatego za piłką młokosa, niż do stającego pana w średnim wieku. Po drugie, zdałem sobie sprawę, że minęło już prawie osiem lat, gdy postanowiłem rzucić wszystko i przyjechać w Bieszczady. Tak po prawdzie, do tego rzucenia trochę przekonała mnie żona, która zdecydowanie bardziej ode mnie kochała góry i marzyła o leśniczówce w Bieszczadach. W leśniczówce nie mieszkamy, ale za to mamy swój kawałek nieba pod lasem w Cisnej. Obecnie nie wyobrażamy sobie życia gdziekolwiek indziej.

A już nasze dzieciaki o jakiegokolwiek zmianie nie chcą słyszeć. To wszystko utwierdza mnie w przekonaniu, że była to najlepsza decyzja w moim już czterdziestoletnim życiu.

Na przestrzeni tych ostatnich ośmiu lat zauważam duże zmiany w Bieszczadach. Jedne na plus – na przykład inwestycje w turystykę, poprawa stanu niektórych dróg, większy zasięg w telefonie. Inne mnie niepokoją – turyści są coraz bardziej roszczeniowi, tłok coraz większy, w knajpach, które nie tak dawno starały się żywić smacznie i uczciwie, zagościła rutyna i masówka. Duże zmiany obserwuję też w przyrodzie. Na początku mojej przygody z Bieszczadami w każdy jesienny ranek, idąc do pracy, słuchałem koncertu jeleni. Choć starsi koledzy mówili, że to już nie to samo rykowsko co dziesięć lat wcześniej, dla mnie było czymś magicznym móc słyszeć, jak na każdej górze odywa się król bieszczadzki lasów. Teraz też chodzę do pracy, jednak byków już nie słychać. Czasami, gdzieś spod Łopiennika, doleci pojedyncze stęknięcie. Niestety, jeleni w Bieszczadach coraz mniej, za to wilków i niedźwiedzi przybywa w zawrotnym tempie. Jak tak dalej



Spod Łopiennika

pójdzie, to jeleni i sarna będą musiały być pod ochroną, a nie duże drapieżniki.

W pogodzie też zmiany. Niedługojsze anomalie typu ulewne deszcze, zamieniające spokojne strumyki w niebezpieczne, rwące potoki stały się normalnością. Przymrozki w czerwcu też nikogo już nie dziwią. Wszystko się zmienia. A może nie jest tak źle? Może to tylko defetystyczna wizja od dzisiaj już czterdziestolatka? Mam taką nadzieję. Dlatego od dziś nie zwracam sobie głowy wiekiem, tylko z radością i nadzieją patrzę w przyszłość. A o tym, że następna cyfra z przodu będzie już bardzo poważna, nawet nie chcę słyszeć. Przecież w głowie mam cały czas osiemnaście lat.

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

Mikropożyczki, dofinansowanie do wynagrodzeń i zwiększony ruch turystyczny pomogły przetrwać niewielkim przedsiębiorstwom

Jakoś nam się kręci, choć mogłoby być lepiej

Mimo utrzymującej się epidemii bezrobocie w Bieszczadach nie rośnie, a podkarpaccy przedsiębiorcy dodatkowo chętnie sięgają po pomoc rządową. Powiatowe Urzędy Pracy wypłaciły im pożyczki lub dofinansowania na ponad 30 mln zł.

Tegoroczne wakacje nie zapowiadały się ciekawie. Pandemia sprawiła, że obawiano się braku turystów. - Tu wszystko jest na zasadzie naczyń połączonych. Gdy ktoś ma masarnię czy uprawia warzywa, to zaopatrują się u niego właściciele hoteli i agroturystyk. Jak nie ma turystów, to nie kupują i wszystkie branże ponoszą straty - mówi pani Katarzyna, właścicielka niewielkiej agroturystyki w Wetlinie. - Na szczęście nie zakazano wyjazdów po kraju i to nas uratowało. Jednocześnie okazało się, że to kłęsa urodzaju, bo zabrakło rąk do pracy. Przejścia graniczne z Ukrainą przez długi czas były zamknięte, więc nie mieliśmy u kogo się ratować w tym sezonie.

Jak zauważa Krzysztof Powrózek, rzecznik Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Rzeszowie, obserwowany większy niż zazwyczaj ruch turystyczny na pewno uratował wiele małych firm. - Latem turystyka w Bieszczadach kwitła. Wydawać by się mogło, że region ten został zapomniany przez wirusa. Jego rozprzestrzenianie się było utrudnione z uwagi na niską gęstość zaludnienia. Z tej racji ludzie częściej wybierali Bieszczady do wypoczynku weekendowego i wakacyjnego.

Rzecznik dodaje, że z powodu wzmożonego zainteresowania wypoczynkiem w południowo-wschodniej Polsce, pieniądze, które zarobiono w turystyce, hotelarstwie i gastronomii, w większym stopniu jak w poprzed-



Wielu bieszczadzkich przedsiębiorców doskonale sobie poradziło podczas pandemii

Fot. Andrzej Górski

nich latach, mogą przyczynić się do przygotowań do kolejnych sezonów: zimowego i w dłuższej perspektywie także wiosennego.

Jak z tym bezrobociem?

Brak pracowników zza wschodniej granicy wymógł na pracodawcach podwyższenie stawek za godziny oraz legalizację zatrudnienia. - Dzięki temu więcej osób chętniej podejmowało sezonową pracę w regionie. Wzrosły koszty, ale mieliśmy tylu gości, że i tak wyszliśmy na swoje - cieszy się właściciel baru nad Zalewem Solińskim.

Rzeczywiście, w wakacje pracownicy byli poszukiwani praktycznie w każdej branży, najbardziej w ga-

stronomii. Statystyki pokazują, że liczba bezrobotnych, w porównaniu z lipcem, spadła w sierpniu w powiecie leskim o 36 osób, a w bieszczadzkim wzrosła nieznacznie o 3 osoby. Obecnie jednak mniej bezrobotnych zarejestrowanych jest w powiecie bieszczadzkim - 1252, w leskim zaś ich liczba wynosi 1707.

- W powiecie niżańskim, leskim, brzoźowskim i bieszczadzkim stopa bezrobocia należy do najwyższych od lat, głównie z powodu braku równomiernego rozwoju działalności gospodarczej we wszystkich sektorach. Podobnie jak w innych rejonach województwa część mieszkańców wyjeżdża do pracy za granicę, a

pieniądze państwowe przyczyniają się do zahamowania niekorzystnych tendencji i wzmacniają funkcjonujące już lokalne firmy gastronomiczne, usługowe czy produkcyjne - przekonuje rzecznik WUP.

Płyną wnioski o pieniądze

Właściciele firm przyznają, że nie chcieli zwalniać pracowników. W czasie lockdownu, kiedy obowiązywały wyjątkowe restrykcje związane z wirusem, przymusowo zamknięto wiele zakładów, m.in. kosmetycznych i fryzjerskich. - Było ciężko, ale o dobrych pracowników trudno i trzeba ich szanować. Wspólnie zdecydowaliśmy, że obniżymy pensje, skorzystałam też ze wszystkich możliwości, jakie dało mi państwo, czyli z mikropożyczki i z dofinansowania do wynagrodzeń - mówi pani Anna, współwłaścicielka

salonu kosmetyczno-fryzjerskiego z okolic Leska.

Wnioski o wsparcie z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych (z tytułu przestoju ekonomicznego, obniżonego czasu pracy i dofinansowanie wynagrodzenia pracowników nieobjętych przestojem), do września w powiecie bieszczadzkim złożyło 17 pracodawców. Przyznane wsparcie sięgnęło prawie 1,3 miliona złotych. Natomiast z powiatu leskiego wpłynęło 20 wniosków, a kwota przyznanych pieniędzy wyniosła blisko milion złotych.

- Wnioskodawcy z Bieszczadów - na przykład mikroprzedsiębiorcy, małe i średnie firmy - w powiatowych urzędach pracy starają się również o mikropożyczki do pięciu tysięcy złotych, czy też o dofinansowanie kosztów wynagrodzeń pracowników - informuje Krzysztof Powrózek.

W tym zakresie od 1 kwietnia do 4 września 2020 roku do Powiatowego Urzędu Pracy w Ustrzykach Dolnych wpłynęło 1461 wniosków, na które wypłacono 7 927 567 zł. Liczba złożonych wniosków o mikropożyczki wyniosła natomiast 922, a wypłacono 4 875 336 zł.

Znacznie wyższa była liczba wniosków skierowanych do PUP w Lesku. Złożono ich 2346 i wypłacono 12 001 008 zł. Liczba podań o mikropożyczki wyniosła natomiast 1355; wypłacono 6 775 000 zł.

Co przyniesie druga fala?

- Wydaje się, że rządowe wsparcie w okresie nasilenia pandemii pomogło przedsiębiorcom ochronić miejsca pracy - przekonuje rzecznik WUP. - W przypadku zgłoszonych zwolnień grupowych niektórzy szefowie firm zdecydowali się je wycofać lub zmniejszyć ich skalę, jednak dopiero odczyty stopy bezrobocia w kolejnych miesiącach przyniosą odpowiedź, jaki wpływ na gospodarkę Podkarpacia i lokalne rynki pracy miał koronawirus. - Nie bez znaczenia jest w tym przypadku zapowiadana druga fala zakażeń, która ma nadejść jesienią.

paba

Makabryczne odkrycia na szlakach BdPN

Ludzkie szczątki znalezione przy szlaku na Połoninę Wetlińską mogą należeć do byłego działacza „Solidarności” z okresu PRL.

Fragmety ludzkiego szkieletu znaleźli, miesiąc temu, pracownicy budujący nowe schronisko. Natknęli się na nie w pobliżu złotego szlaku, prowadzącego z Przełęczy Wyżnej na Połoninę.

Wszystko wskazuje na to, że ciało leżało w lesie od dłuższego czasu i najprawdopodobniej zostało rozszarpane przez dzikie zwierzęta. Szczątki były w bardzo złym stanie i śledczy na początku nie potrafili ustalić nawet płci zmarłej osoby. Śledztwo w tej sprawie przejęła Prokuratura Rejonowa w Lesku. Fragmenty kości zostały zabezpieczone i przekazane do zakładu medycyny sądowej w Krakowie.

Czy to działacz „Solidarności”?

Śledczy, niedaleko miejsca odkrycia zwłok, znaleźli również dokumenty, które mogłyby wskazywać na tożsamość zmarłej osoby. Wśród nich było prawo jazdy, które zostało wydane w Australii. Dokument należy do 79-letniego mieszkańca województwa śląskiego. „Udało się nawiązać kontakt z byłą żoną mężczyzny, która jednak od lat nie miała z nim kontaktu. Ich dzieci mieszkają natomiast w Australii. To od nich prokuratura planuje pobrać materiał genetyczny” - czytamy w rzeszowskiej Gazecie Wyborczej.

Zmarły mógł być opozycjonistą w czasach PRL oraz wysoko postawionym działaczem „Solidarności” w regionie. Mężczyzna miał być w latach 80. internowany w Nowym Łupkowie, a po uwolnieniu wyemigrować na Antypody.

Śledczy dotarli przynajmniej do jednego świadka, który utrzymuje, że przed rokiem w okolicy Wołosatego widział mężczyznę, który mógł odpowiadać zdjęciu znanemu w dokumentach. Zmarły miał odwiedzić Bieszczady w listopadzie ubiegłego roku. Przy szcząt-

kach znaleziono podobno także zegarek z ręcznie nąkretnym mechanizmem. Tej informacji nie potwierdza jednak leska prokuratura.

Przyczyna wciąż tajemnicza

Prokurator Maria Chrzanowska, rzecznik Sądu Rejonowego w Lesku, informuje, że prokuratura nie może na razie podać tożsamości zmarłego. - Jeszcze nie mamy potwierdzonych informacji w tym zakresie. Istnieją jednak poszlaki, że może być to osoba, której dokumenty znaleziono przy zwłokach.

Na razie (informacja z 25 września) nie są znane również przyczyny śmierci mężczyzny. - Formalnej opinii nie mamy. Jednak zakład medycyny sądowej w Krakowie wskazuje, że nie było działalności osób trzecich - zaznacza prokurator Chrzanowska. Dodaje, że sekcja zwłok była trudna i prowadzona w ograniczonym zakresie, ponieważ do badań został przedstawiony tylko fragment szkieletu mężczyzny. Nie stwierdzono na nim zmian urazowych, szczególnie na kości czaszki.

Drugie zwłoki

W połowie września na Przełęczy Wyżnej turyści natrafili na zwłoki kolejnego mężczyzny, tym razem powieszono na drzewie. W tym przypadku policja szybko ustaliła, kim była zmarła osoba.

- To 23-letni mieszkaniec województwa opolskiego. Przy jego ciele nie znaleziono żadnego listu pożegnalnego - informuje podkomisarz Aleksandra Wołoszyn-Kociuba, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych.

Policjanci prowadzą dalsze czynności wyjaśniające w tej sprawie, ale wszystko wskazuje, że do śmierci młodego mężczyzny doszło również bez udziału osób trzecich.

paba



Bieszczadzkie Centrum
Turystyki i Promocji
w Ustrzykach Dolnych



PUCHAR KORONY
USTRZYCKICH GÓR

• ZAPISZ TĘ DATĘ •
23-25
PAŹDZIERNIKA 2020 R.



www.visitustrzyki.pl

Puchar Korony Ustrzyckich Gór
RAJO / EKSTREMALNY / NOROJC WALKING

Więcej informacji wkrótce • Śledź nasze media społecznościowe

Wieczór z teatrem



Inspiracją do stworzenia spektaklu był wiersz członkini teatru Sary Pawelek pod tytułem „Fin de siècle” Fot. Andrzej Górski

20 września w Ustrzyckim Domu Kultury odbył się XXII Parowy Wieczór Premierowy – Święto Teatru i Sztuk Pokrewnych. – To był wieczór bogaty we wzruszenia, który na długo pozostanie w pamięci widzów – mówi o spotkaniu Grażyna Kaznowska, założycielka ustrzyckiego Teatru Formy PARRA.

W tym roku, ze względu na pandemię COVID-19, organizatorzy musieli skrócić trwającą zwykle dwa dni imprezę. Tym razem widzowie zamiast kilku spektakli zobaczyli dwa przedstawienia, ale jak zapewniają uczestnicy – najlepsze! Na scenie zobaczyliśmy premierę spektaklu „AWANS” w wykonaniu ustrzyckiej PARRY oraz spektakl

Studia Sztuki Bogusława Słupczyńskiego „Szlemiel”.

Prace nad nowym spektaklem Teatru Formy PARRA, działającym przy UDK, rozpoczęły się początkiem roku – jak zawsze z zamiarem wystawienia premiery w trakcie corocznych, kwietniowych Parowych Wieczorów Premierowych. Z uwagi na pandemię teatralne wieczory przesunięto na jesień, a przygotowanie do premiery okazało się skomplikowane. W tym roku prowadząca teatr aktorka Grażyna Kaznowska zaprosiła do współpracy Bogusława Słupczyńskiego z Cieszyna, znanego w świecie teatrów offowych aktora i reżysera, autora scenariusza do spektaklu parowego. Inspiracją do jego stworzenia był wiersz członkini teatru Sary Pawelek „Fin de siècle”.

Balkony i posesje nagrodzone!

Burmistrz Ustrzyk Dolnych nagrodził mieszkańców gminy za najpiękniej ukwiecony balkon oraz najładniej zagospodarowaną i ukwieconą posesję.

Komisja konkursowa przy wyborze brała przede wszystkim pod uwagę różnorodność gatunkową roślin, kompozycje architektoniczne i roślinne, a także wykorzystanie małej architektury i elementów zdobniczych. Ważnym kryterium była również pomysłowość i oryginalność kompozycji oraz estetyka i porządek.

- Wszyscy wiemy, że ładne otoczenie poprawia nasze samopoczucie, a w czasach lockdownu, spowodowanego epidemią koronawirusa, balkon czy

za które sami będą mogli wybrać rzeczy potrzebne im do pielęgnacji ogrodu lub balkonu.

Bony za najpiękniejszy balkon: I miejsce - Małgorzata Stanio - 300 zł, II miejsce - Danuta i Bolesław Komaga - 200 zł, III miejsce - Halina Żarska - 100 zł.

Bony za najpiękniejszą posesję: I miejsce - Jadwiga i Jacek Siara - 700 zł, II miejsce - Agnieszka Bugaj - 500 zł, III miejsce - Teodozja Wolańska - 300 zł.



Jadwiga i Jacek Siarowie w swoim ogrodzie

Fot. Andrzej Górski

ogródek stanowiły jedyne miejsce do odpoczynku – mówił Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Cieszę się, że mieszkańcy wciąż dbają o wygląd naszego miasta i gminy. Gratuluję nagrodzonym i tym, którzy wzięli udział w konkursie. Wiem od przedstawicieli komisji, że nie było łatwo wybrać najpiękniejsze balkony i posesje. Mam nadzieję, że wszyscy cieszą się z nagród i w przyszłym roku również wezmą udział w konkursie.

W tym roku laureaci konkursu otrzymali bony,

- Kochamy to robić, a w dobie wirusa spędziliśmy w ogrodzie całe lato, nigdzie nie wyjeżdżając. Niemniej pierwsza nagroda była dla nas ogromnym zaskoczeniem – nie ukrywała radości Jadwiga Siara.

Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali pamiątkowe dyplomy i bony. Co roku do udziału w nim zgłasza się kilkaset osób.

(Galeria na www.bieszczadzka24.pl)

paba

Stowarzyszenie „Natchnieni Bieszczadem” w Cisnej zaprasza na IV Dzień Bieszczadzki pt. „Jesienią Góry są najszczerze”, który odbędzie się 10 października w CH Millennium Hall w Rzeszowie.

O Bieszczadach w Rzeszowie

Dzień Bieszczadzki będzie jednym z punktów programu 9 Urodzin CH Millennium Hall. Na scenie wystąpią m.in.: KSU z muzykami Matragony, zespół szantowy Klang, Żmije, Grzane wino, Łemkowyna, Piotr Rogala „Rogalik”, zespół JAK, Mariusz Dziop. W programie również koncerty laureatów konkursów Piosenki Turystycznej i Poetyckiej, które miały miejsce na Politechnice Rzeszowskiej i na Festiwalu „Natchnieni Bieszczadem” w Cisnej.

Festiwal wypełniony będzie prezentacją produktów regionalnych, poezji, fotografii, rzeźby, rękodziela, malarstwa oraz atrakcjami dla dzieci (zjeżdżalnie, trampoliny, liczne konkursy z nagrodami itp.). Udział wezmą także poeci bieszczadzcy i artyści występujący w ramach wolnej sceny. Przeprowadzone zostaną warsztaty rękodziela, malarstwa, pisania ikon, rzeźby z gliny, drewna.

MP

Parkowa edukacja „Promyka Nadziei”



Uczestnicy wycieczki edukacyjnej przed wejściem na szlak Bieszczadzkiego Parku Narodowego Fot. Ewa Bujalska

Podopieczni z Bieszczadzkiego Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Promyk Nadziei” uczestniczyli w zajęciach edukacyjnych w Bieszczadzkim Parku Narodowym.

Wycieczka z Przełęczą Wyżniańskiej do schroniska pod Małą Rawką pod opieką parkowych edukatorów była okazją do podziwiania niezwykłych krajobrazów po polskiej i ukraińskiej stronie Bieszczadów. Dzieci zapoznają się również z zasadami poruszania się po parku narodowym, wynikającymi z regulaminu BdPN. Po drodze do schroniska uczyli się posługiwać kompasem i korzystać z mapy turystycznej.

Druga część zajęć miała miejsce w Terenowej Stacji Edukacji Ekologicznej w Wołosatem. „Lekcje” prowadzone w ogrodzie edukacyjnym miały na celu poznanie tajemnic bieszczadzkiej fauny i flory. Uczestnicy poznawali różne rośliny za pomocą smaku i zapachu, a także ich pokrój poprzez zmysł dotyku. Na wyciągnięcie ręki były też te rośliny, które ze względu na ich wysoko naturalne siedliska w górach, byłyby dla niepełnosprawnych niedostępne. Była też okazja poznania mieszkańców oczka wodnego oraz największych drapieżników karpackiej puszczy (rozpoznanie po tropach).

Dzieci odwiedziły salkę edukacyjną przy parkingu w Wołosatem, gdzie mogli za po-

mocą gier i układanek odkrywać tajemnice bieszczadzkiej przyrody i przy okazji dobrze się bawić. Całodzienny pobyt w parku narodowym podopieczni „Promyka Nadziei” zakończyli ogniskiem połączonym z pieczeniem kiełbasy, w trakcie którego dzielili się swoimi obserwacjami przyrodniczymi.

Ze względu na ograniczenia wynikające z sytuacji epidemiologicznej SARS-COV-2 Bieszczadzki Park Narodowy rozwija w tym sezonie ofertę edukacyjną szczególnie na szlakach i ścieżkach przyrodniczych, adresowaną głównie dla rodzin i osób niepełnosprawnych. Wędrując górkami szlakami można tę przyrodę bezpośrednio doświadczać i poznawać.

BdPN jest w trakcie modernizacji i doposażenia Ośrodka Edukacji Ekologicznej wraz z Muzeum Przyrodniczym w Ustrzykach Dolnych (dofinansowanego przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej). W ramach projektu kupiono wiosną 2020 roku nowy 18-osobowy autobus dostosowany do transportu osób niepełnosprawnych, w tym poruszających się na wózkach inwalidzkich. Zakup samochodu przewożącego uczestników warsztatów pomiędzy Muzeum Przyrodniczym a ścieżkami przyrodniczymi w Bieszczadzkim Parku Narodowym znacznie uatrakcyjni i ułatwi edukację. Zajęcia z dziećmi z „Promyka Nadziei” są tego najlepszym przykładem.

/ela/

Leczył i rządził w Ustrzykach

W sierpniu na łamach Gazety Bieszczadzkiej (nr 14) opublikowaliśmy list otwarty. Dotyczył propozycji nadania jednej z ulic w Ustrzykach Dolnych imienia Romana Lenartowicza, o co od lat zabiegają jego krewni. List otrzymały też władze miasta. Dzisiaj przedstawiamy Czytelnikom sylwetkę przedwojennego lekarza i burmistrza.

Zdobył uznanie i był autorytetem w wielonarodowościowej społeczności Ustrzyk Dolnych okresu międzywojennego. Jego niespożyta energia i chęć działania sprawiły, że angażował się w szereg spraw, chociażby w pomoc społeczną i poszukiwanie ropy naftowej. Ale pewnie najistotniejszą i najwartościowszą działalnością, której się oddawał, było leczenie ludzi. Objęcie funkcji burmistrza jeszcze bardziej pozwoliło mu odkryć potrzeby ówczesnych mieszkańców miasteczka.

Z informacji uzyskanych od wnuczki dra Lenartowicza, niezyczącej już Małgorzaty Smolińskiej, wylania się obraz człowieka wrażliwego, otwartego na potrzeby społeczności lokalnej i pragnącego polepszenia jej sytuacji materialnej, a jednocześnie człowieka mającego zasady i swój sposób postrzegania rzeczywistości. Znamienne, że pomimo podziału społeczeństwa przedwojennych Ustrzyk pod względem różnych kwestii o podłożu narodowościowym, religijnym i socjalnym, postać Romana Lenartowicza oceniana jest pozytywnie.

Wśród trzech lekarzy

Roman Lenartowicz urodził się 1865 r. w Leżajsku*. Studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jego ojciec Pantaleon był notariuszem w Łącku i tam został pochowany. Matka Ludwika ostatnie lata życia spędziła w domu syna i tutaj zmarła. Spoczywa na cmentarzu w Jasieniu.

Przyszły burmistrz Ustrzyk miał dwie siostry i brata Stanisława, z wykształcenia inżyniera leśnika. Tuż po wkroczeniu Niemców do Ustrzyk we wrześniu 1939 r. został aresztowany i wywieziony do obozu w Dachau, gdzie zginął. Zanim tam trafił, musiał przez kilka dni czyścić gołymi rękami ustępy więzienne przy sądzie grodzkim. Siostra Karolina wyszła za mąż na Ferdynanda Chorążego. Mieli troje dzieci: Marię, Michała i Jana. Natomiast druga siostra Helena wyszła za Juliana Brandta. Mieli pięcioro dzieci: Zofię, Marysię, Jadwigę, Jankę i Aleksandra.

Roman Lenartowicz przybył do Ustrzyk Dolnych wraz z niedawno poślubioną małżonką Wincentą w 1890 r.**. Uchwałą Rady Gminy z 28 sierpnia 1893 r. otrzymał posadę lekarza miejskiego. Wcześniej lekarzem w Ustrzykach był Feliks Najedło. Natomiast źródła z 1899 r. wymieniają już trzech lekarzy pracujących w miasteczku nad Stwiążem: Michała Jaremkiewicza, Nathana Heftlera i Romana Lenartowicza. W 1895 r. ten ostatni podpisał trzyletnią umowę z Powiatową Kasą Chorych, z pensją 840 florenów. Prowadził również praktykę prywatną.

Od początku swego pobytu w Ustrzykach zaangażował się w działalność społeczną. I szybko został współzałożycielem oddziału Rolniczej Kasy Zaliczkowo-Pożyczkowej. Była to organizacja masowa (ok. 350 udziałowców w Ustrzykach i okolicy), dająca swym członkom możliwość uzyskania taniego i łatwo dostępnego kredytu. Na początku wieku dr Lenartowicz został członkiem Rady Gminnej. Już wówczas zdobył poważanie w wielonarodowościowym środowisku i jako reprezentant wszystkich mieszkańców przez prawie dwadzieścia lat przed wybuchem I wojny światowej był członkiem Rady Powiatowej w Lisku.

Aktywny działacz społeczny

Ze wspomnień wynika, że miał niespożyty energię, co sprawiło, że zaangażował się w latach 1894-1898 w poszukiwanie nafty w okolicach Sokolowej Woli, Brzegów Dolnych, Bandrowa i Polany. Przed I wojną pełnił również funkcję lekarza w kopalni ropy naftowej w Ropience. Żył w przyjaźni z właścicielami tejże kopalni, rodziną Clay z Anglii.



Roman Lenartowicz (burmistrz Ustrzyk w latach 1920-1939) z córką Romaną i wnuczką Małgorzatą
Fot. Archiwum Ewy Jaworzyńskiej

W czasie agresji rosyjskiej w 1915 r. część mieszkańców Ustrzyk Dolnych, w tym doktora i jego rodzinę, ewakuowano do Austrii. Roman Lenartowicz pracował wówczas jako lekarz wojskowy w Wiedniu. Po wycofaniu się wojsk rosyjskich wrócił do Ustrzyk. Na przełomie 1917 i 1918 r., ostrzeżony przez Ukraińców o zagrożeniu mu niebezpieczeństwem, musiał wyjechać do Nowego Sącza.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości doktor nadal pozostał aktywnym działaczem społecznym. Z jego inspiracji powstało koło Towarzystwa Szkół Ludowych, a przy nim biblioteka w przybudówce budynku „Sokoła” (obecnie Ustrzycki Dom Kultury). Był także inicjatorem utworzenia oddziału Kółek Rolniczych, prężnej wówczas organizacji gospodarczej, umożliwiającej mieszkańcom zakup produktów żywnościowych i narzędzi po niższych cenach.

Uznanie w czasie kryzysu

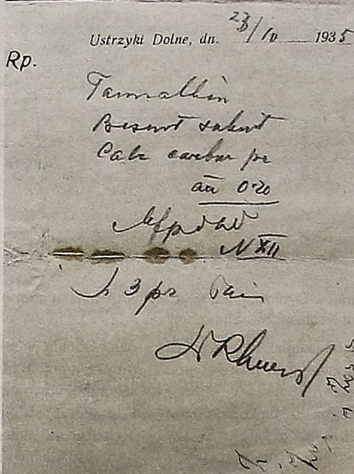
Jedną z największych bolączek miasta w latach dwudziestych były zaniedbania w dziedzinie szkolnictwa. W tym czasie Roman Lenartowicz objął funkcję zarządcy komisarycznego miasta po Żydzie Moseście Franklu. Proponowano mu również, aby przejął po doktorze Jerzym Apflu funkcję przewodniczącego Rady Szkolnej Miejskiej. Jako komisarz rządowy nie przyjął tej propozycji, pozostając jedynie członkiem tej instytucji, co nie przeszkodziło mu, wraz z innymi osobami, zaangażować się w budowę nowej szkoły (obecnie Zespół Szkół Licealnych im. Józefa Piłsudskiego). 11 listopada 1927 r. nastąpiło poświęcenie nowego budynku i oddanie części wykończonych sal do użytku.

W 1929 r. doktor Lenartowicz został wybrany przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego. Jednym z ważniejszych zadań komitetu było niesienie pomocy najbardziej potrzebującym uczniom (m.in. zbierano odzież i prowadzono akcje dożywiania). Z inicjatywy burmistrza Lenartowicza w 1927 r. powstało Towarzystwo Upiększania Miasta, które przyczyniło się m.in. do założenia parku w ustrzyckim rynku.

Odtworzenie prac ówczesnego burmistrza, zarządu i rady miasta w Ustrzykach Dolnych nie jest możliwe. Nie zachowały się protokoły z posiedzeń i inna dokumentacja. Wszystko to

spalili Sowieci jesienią 1939 r. Na pewno wielkim wyzwaniem była elektryfikacja miasta, która rozpoczęła się od budowy własnej elektrowni. Problemy wynikały też ze współżycia na jednym terenie różnych narodowości w

WSZECH NAUK LEKARSKICH
Dr. R. LENARTOWICZ
USTRZYKI DOLNE



Recepta na oryginalnym druku wystawiona pacjentce przez Romana Lenartowicza
Fot. Archiwum Ewy Jaworzyńskiej

okresie, kiedy napięcia na tym tle były bardzo silne. Z ustnych przekazów wiadomo, że burmistrzowi o tak wielkim autorytecie udawało się te napięcia łagodzić.

Warto wspomnieć i o tym, że w czasie wielkiego kryzysu gospodarczego (1929-1933) należało rozwiązać niełatwe problemy socjalne, kiedy to zamknięto rafinerię „Fanto” i drastycznie ograniczono produkcję i zatrudnienie w czterech wielkich ustrzyckich tartakach. Większość robotniczych rodzin została wówczas bez środków do życia. Kupcy i rzemieślnicy zubożeli, a bieda na wsi doprowadziła do rozruchów znanych jako powstanie leskie. W

tak trudnych czasach Roman Lenartowicz nie tylko nie stracił uznania społeczeństwa, lecz ugruntował swój autorytet.

Pod koniec lat 30. do Ustrzyk przeniesiono z Pecenizyna (w okresie międzywojennym miasto polskie, dzisiaj na Ukrainie) fabrykę wyrobów drzewnych „Pilak”, co pozwoliło ponownie zagospodarować część obiektów rafinerii. Ważny wpływ na rozwój miasta miało również powstanie szkoły szybowcowej w Ustjanowej.

Teraz są już razem

Równoległe do szerokiej działalności społecznej dr Lenartowicz prowadził stałą praktykę lekarską. Wszyscy, którzy go znali, zgodnie twierdzili, że był bardzo dobrym lekarzem i nikomu nie odmawiał pomocy. Wielokrotnie zimą porą, wzywano do chorego, jeździł saniami do Lutowisk, Czarnej czy Soliny.

W czasie II wojny, podczas okupacji sowieckiej, przebywał w Olszanicy. W ostatniej chwili uniknął wywiezienia wraz z rodziną na Sybir. Nadal był lekarzem w szpitalu w Ustrzykach Dolnych. W 1940 r. ożenił się po raz drugi – z Janiną Łuczkiwicz z Olszanicy. W 1944 roku, pamiętając pierwszy pobyt Sowieców w Ustrzykach, zdecydował się na wyjazd razem z rodziną do Łącka (byłe woj. nowosądeckie), gdzie przebywał od lipca 1944 do lata 1945 r. Potem w towarzystwie żony wyjechał do Starego Zagorza, a córka Romana z wnuczką Małgorzatą pojechały do wuja Chorążego na Śląsk. 16 listopada 1945 r., według urzędowego wpisu, został zameldowany w „gromadzie Olszanica”.

Leczył do ostatnich lat, choć z powodu zaawansowanej miażdżycy poruszał się z trudem. Prawie do końca życia był także lekarzem kolejo-
wym. Zmarł w Olszanicy 5 grudnia 1949 r. w wieku 84 lat na skutek wylewu krwi do mózgu. Tam też został pochowany, gdyż ówczesna granica uniemożliwiała pochówek wśród bliskich na cmentarzu w Jasieniu.

Dopiero 19 marca 2013 r., staraniem rodziny, szczątki dra Romana Lenartowicza i jego drugiej żony Janiny przeniesiono i pochowano w rodzinnej jasińskiej kaplicy, wybudowanej w 1903 r. z inicjatywy dra Lenartowicza. Tam też, obok innych bliskich, spoczywa pierwsza żona burmistrza Ustrzyk Wincenta, zmarła na gruźlicę w 1902 r. w wieku zaledwie 29 lat.

Dom ciągle stoi

Roman Lenartowicz mieszkał początkowo w kamienicy przy obecnej ul. 29 Listopada („stara telekomunikacja”). Potem sprzedał go i wybudował w sąsiedztwie nowy dom (obecnie budynkiem zajmują się rodzina). Z pierwszego małżeństwa miał córkę Romanę; wyszła za mąż za inżyniera Marcina Białkowskiego, żołnierza armii gen. Władysława Andersa, uczestnika bitwy o Monte Cassino. Romana i Marcin mieli również jedną córkę – Małgorzatę, która mieszkała w domu zbudowanym przez swojego dziadka.

WOJCIECH DOMISZEWSKI

Artykuł w szerszej formie został opublikowany w roczniku „Bieszczad” 1999/6 („Wspomnienie o doktorze Romanie Lenartowicz”, s. 198-207), kiedy była jeszcze wnuczka Małgorzata Smolińska, z którą miałem przyjemność rozmawiać. Obecny tekst jest skrócony i nieco zmodyfikowany. Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

*Według prawniczki dra R. Lenartowicza Barbary Smolińskiej-Antoniak, pradiadka urodził się w 1863 r. (Barbara Smolińska-Antoniak, Wspomnienie o doktorze Romanie Lenartowiczu, cz. 1, „Gazeta Bieszczadzka” 2013, nr 12, s. 10).

**Jak wspomina prawniczka B. Smolińska-Antoniak, ślub Romana Lenartowicza z Wincentą odbył się 5.05.1900 r. w Warszawie. Stąd należałoby wnioskować, że żona dra Lenartowicza przyjechała do Ustrzyk D. w 1900 r., już po ślubie.

W pasie granicy ukraińsko-polskiej, od Sianek przez Boberkę po Mszaniec, trwa nieustanna walka o mięso. Najbardziej pożądane jest to żubrze, ale podobne wzięcie ma dziczyzna z jelenia czy zwierzyńny czarnej.

Chłopi z przygranicznych ukraińskich wiosek posługują się bronią równie umiejętnie, co wytrawni myśliwi. Jeszcze za czasów ZSRR poprzerabiali odnalezione w ziemi wojskowe karabiny na obrzyny i zaopatrzili się w amunicję. Ale na tym samym terenie nie brakuje też kłusowników zupełnie innej kategorii: urzędników, wojskowych, milicjantów. Każdy chce tu być panem i dowolnie dysponować zwierzyzną. Także tą przechodzącą przez San z polskiej strony.

Odpał fajkę

Za Związku Radzieckiego o „dzikich” polowaniach się nie mówiło. Tajemnicy



Systema nieopodal Sokolik Górskich. W tym rejonie wielokrotnie dochodziło do „dzikich” łowów
Fot. Krzysztof Potaczała

„Dziki” łowy przy wschodniej granicy

strzegli pilnie żołnierze z granicznych placówek rozsiadanych gęsto wzdłuż koryta Sanu. Nic dziwnego – sami mieli główny udział w łowach. Od kul ze służbowych kalasznikowców padła niejedna łania, niejednen pokazywał byk i niejednen odyniec. Polscy turyści, którzy w tamtych czasach wędrowali w poszukiwaniu przyrodniczych wrażeń „bieszczadzkim workiem”, wielokrotnie opowiadali, jak wieczorami szliście kanonadę strzałów z sowieckiej strony. Żołnierze nie prowadzili z nimi wojny, nie ścigali nielegalnych imigrantów (wtedy takowych nie było), lecz uganiał się za zwierzyzną, by po udanych łowach móc przez pewien czas do woli ucztować. Zdarzało się, że idąc tropem jelenia pogranicznicy z Kraju Rad zapuszczali się na polską stronę i nikomu za bardzo nie musieli się z tego tłumaczyć. Ba, kiedy napotykali polskich turystów albo leśników, z kamienną twarzą prosili o papierosa i czasami dodawali, że sprawdzają pas granicy w ramach rutynowego patrolu oraz przyjaźni polsko-radzieckiej.

Takie to były czasy, że sowiecki żołnierz nawet u sąsiada czuł się jak u siebie i z tego powodu bez najmniejszego lęku mógł także strzelać do zwierzyńny. Niewiele zmieniło się po upadku ZSRR. Od 1991 roku, a więc już za niepodległej Ukrainy, polskie służby leśne i graniczne po wielokroć notowały przypadki kłusowania – indywidualnego, grupowego, a także z udziałem specjalnie wyszkolonych psów, mających za zadanie napędzić zwierzyńny wprost pod lufy kłusowników.

Swego czasu reporter podkarpackiego dziennika spotkał się z kilkoma bieszczadzkimi myśliwymi, by ci opowiedzieli mu o własnych doświadczeniach z ukraińskimi łowcami. Andrzej Piątek z Koła Łowieckiego „Jarząbek” w Ustrzykach Dolnych mówił: „Pewnego razu jeden z naszych myśliwych zauważył w łowisku niedaleko Liskowatego biegnącą psę. Najpierw pomyślał, że pochodzi z okolicznych wiosek, ale szybko zmienił zdanie. Te zachowywały się inaczej, jakby według dokładnie ustalonego wzorca. Kiedy wywęszyły samę, puściły się za nią, okrążyły ją i zagoniły na łąkę pod ukraińską granicą. Zaraz potem z tamtej strony padł strzał”.

Podobne przypadki miały miejsce w tym samym rejonie jeszcze kilkakrotnie, co zmusiło polskich myśliwych do likwidacji niebezpiecznych

psów. Wkrótce dwa mieszańce i łajka syberyjska dokonały żywota, ale ich miejsce po pewnym czasie zajęły inne czworonogi przeszkolone do naganiania zwierzyńny.

Przechodzili do Polski z biedą

Cóż mówić o psach, skoro i zwykli chłopcy „zza miedzy” nie wahali się przekradać pod osłoną nocy na polskie terytorium i urządzić na ambonach zasadki. Pewien myśliwy, z zawodu lekarz, prawie oniemiał, kiedy we własnej ambonie spotkał Ukrainca ze sztucerem w rękę. Szczęście nie doszło do wymiany ognia, a jedynie do pyskówki, choć ukraiński chłop

lega oddał strzał ostrzegawczy, rzucili broń na ziemię. Prosil, żeby ich puścić wolno, bo do kłusownictwa zmusiła ich bieda. Nie umieli jednak wytłumaczyć, dlaczego przeszli na polską stronę”.

I jeszcze jedna relacja strażnika granicznego. Zdarzenie miało miejsce w lesie nieopodal Stebnika. „Poszedłem na patrol ze swoim wilczurem, w nocy spadł świeży śnieg, było bardzo przyjemnie. W pewnej chwili pies zaczął ujadać, a przede mną jak spod ziemi wyłonił się mężczyzna z dubeltówką. Znam miejscowych myśliwych, więc od razu się domyśliłem, że to kłusownik. Krzyknąłem: Stój! Straż graniczna! ale zamiast rzucić strzelbę, wycelował ją wprost we mnie. Powie-

polską granicę przyjeżdżają wysoko postawieni urzędnicy i mundurowi ze Lwowa i Kijowa. Cała zalesiona strefa nieopodal tak zwanej systemy, czyli pasa zaoranej ziemi i zasieków z drutu kolczastego (choć nie wszędzie szczelnych) była terenem niedostępnym dla „zwykłych” obywateli Ukrainy.

Podobnie jest dzisiaj. Wprawdzie na tymże obszarze administruje nadleśnictwo i Nadsański Park Krajobrazowy, powstają nawet ścieżki turystyczne, jednak jeśli idzie o zwierzyńny, sytuacja wygląda fatalnie. Potwierdza to Myron Senkiw z Regionalnego Nadsańskiego Parku Krajobrazowego w Boryni: - Staram się przeciwdziałać kłusownictwu, ale prawdę mówiąc



Żubry na Sanie w Dydiowej. Ich spacery na ukraińską stronę niekiedy kończyły się tragicznie
Fot. Archiwum Nadleśnictwa Stuposiany

dlugo nie chciał ustąpić, twierdząc, że skoro już tu przyszedł, to musi do domu wrócić z mięsem.

Pod koniec lat 90. funkcjonariusze Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej w Przemysłu parokrotnie nachodzili na Ukrainców wyposażonych w broń palną. „Kontrolowałem wyznaczony teren – opowiadał dziennikarzom pogranicznik – gdy w pewnym momencie zauważyłem na śniegu świeże ślady odbitych butów oraz tropy psa. Już wtedy wydało mi się to podejrzane, bo ślady prowadziły do granicy z Ukrainą. Przyjechały posilki, wkrótce mogliśmy stwierdzić, że na naszą stronę przeszły dwie osoby, lecz maszerowały gęsiego, a dopiero po jakimś czasie się rozdzieliły. Tuż pod granicą natknęliśmy się na resztki po wypatroszonej łani, Ukraińcy zdolali także zdjąć z niej skórę i poćwiartować tuszę, ale nie zdążyli przekroczyć zielonej granicy. Po chwili spotkaliśmy się oczy w oczy w zagajniku. Kiedy ko-

dział łamaną polszczyzną, że zastrzelił mi psa, a potem mnie, ale w tej samej sekundzie odwrócił się i zaczął uciekać. Puściłem się za nim, jednak pierwszy dopadł go mój wilczur i powalił. Potem na przesłuchaniu mężczyzna przyznał, że chciał ustrzelić jelenia i że miał współników, którzy czekali na niego w nieodległych zaroślach po ukraińskiej stronie. Mieli mu pomóc ściągnąć ubitego zwierza...”

Lata rozpasanego bezprawia

Polscy strażnicy graniczni zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych wielokrotnie znajdowali w lesie podziurawioną jak sito dziką zwierzyńny, której kłusownicy nie zdolali odnaleźć i podnieść. Wiele dzików, saren czy jeleni padło z broni wojskowej, używanej przez pełniących służbę graniczną ukraińskich żołnierzy. Mniej więcej w tym samym czasie wyszło na jaw, że na nielegalne łowy pod

niewiele możemy. Musielibyśmy przy każdym drzewie postawić strażnika, a to przecież niewykonalne.

Istnieje jeszcze coś tak ludzkiego, jak lęk – przed gotowymi na wszystko chłopami wyposażonymi w broń palną, a także przed polującymi dygnitarzami, którzy na Ukrainie wciąż stoją ponad prawem. – Podczas każdego obchodu natrafiamy na pozostałości po nielegalnych łowach: łuski po nabożach do sztucerów i dubeltówek, resztki po wypatroszonych zwierzętach. Za każdym razem zbiera w nas złość, ale najgorsze jest beznadzieja. Naprawdę niewiele możemy. Grupy zajmujące się nielegalnym poślizkiwaniem zwierzyńny są doskonale zorganizowane.

Rejon ukraińskich Bieszczadów pozostawia wiele do życzenia w kwestii gospodarowania dziką zwierzyzną. Lata rozpasanego kłusownictwa zrobiły swoje – współcześni zarówno populację gatunków łownych, jak i

chronionych są znacznie przetrzebione. Nikt z rozsądnie myślących ukraińskich przyrodników nie ma złudzeń, że aby przywrócić stany liczebne do pożądanych rozmiarów, potrzeba wielu lat mądrego zarządzania i hodowli. Takie działania są podejmowane m.in. przez naukowców z Instytutu Ekologii Karpat we Lwowie. Również bardziej przewidujący ukraińscy myśliwi i leśnicy rozumieją, iż bez całościowej pracy wielu podmiotów zajmujących się szeroko rozumianą przyrodą, nie uda się odbudować rachitycznych dzisiaj stanów zwierzyńny płowej i czarnej, a także populacji dużych drapieżników.

- Z zazdrością patrzę na gospodarkę zwierzęcą w Polsce – nie ukrywa leśnik z Boryni. – Może i nam się po części uda, choćby poprzez hodowlę żubra w Beskidzie Skoliwskim. Ta restytucja, sięgająca także Rumunii, prowadzona jest z wydatną pomocą polskich badaczy wielkiego ssaka.

Wycieli szynki, pozabawili łba

A zaczęło się od tego, iż przed laty ukraińscy kłusownicy zaczęli polować na hodowane w polskich Bieszczadach żubry. Kiedy tylko zwierzęta przekraczały San, wiedziona naturalnym instynktem poszukiwania żeru, natychmiast dostawały się pod lufy pseudomyśliwych.

Najbardziej znana i bulwersująca historia wydarzyła się w latach dziewięćdziesiątych, gdy na Ukrainę powędrowało stado kilkudziesięciu żubrów bytujących w okolicach Krywki w Nadleśnictwie Lutowska. Ani jeden nie wrócił, podobno wszystkie zakoczyły żywot rażone kulami z karabinów.

Walkę z przygranicznym kłusownictwem nie ułatwiają polskie organy ścigania. Kilka lat temu w Bieszczadzkim Parku Narodowym natrafiono na resztki żubra. Ewidentnie kłusowanego. Prokuratura postanowiła umorzyć dochodzenie w tej sprawie. Jako argument podała, że wprawdzie żubr jest gatunkiem chronionym, lecz w ustawie o ochronie przyrody figuruje zapis mówiący o tym, że karze podlega ktoś, kto zabija zwierzęta chronione (w liczbie mnogiej), a w tym przypadku chodzi o pojedyncze zwierzę. Od 2006 do 2010 roku na terenie BdPN przy granicy z Ukrainą znaleziono sześć zabitych żubrów.

W późniejszych latach żubry ginęły regularnie, choć już nie w takiej ilości. Co więcej – ginęły od strzałów uzbrojonych Ukraińców także po polskiej stronie. Świadczyły o tym znalezione na miejscu dowody, w tym inne niż używane w Polsce pociski, a także opakowania po ukraińskiej żywności. Na trzy zabite sztuki natrafił zimą 2008 roku w pobliżu Sianek leśniczy Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Kłusownicy wycieli szynki, a jedno ze zwierząt pozabawili łba. Po tym zdarzeniu koła łowieckie, nadleśnictwa i straż graniczna jeszcze wznowiły współpracę dotyczącą ochrony rodzimej zwierzyńny przed kłusownikami zza wschodniej granicy.

Odkąd Polska znalazła się w strukturach Unii Europejskiej, poszerzona sieć strażnic. Współcześnie na odcinku bieszczadzkim strażnice stoją średnio co piętnaście kilometrów. Funkcjonariusze są doskonale wyposażeni w najnowocześniejszy sprzęt, m.in. noktowizyjny, mają do dyspozycji quady, którymi są w stanie dotrzeć w najdalsze i najbardziej niedostępne zakątki polskich obrzeży na styku granicy z Ukrainą. Wspomniana sieć mocno ograniczyła kłusownictwo zapełniło sąsiedów, ale z pewnością znajdują się tacy, którzy jeszcze nie raz zaryzykują.
KRZYSZTOF POTACZAŁA

Miała spłonąć, a przetrwała wszystkie burze

Dawna cerkiew pod wezwaniem świętego Mikołaja w Chmielu ma, jak na swój wiek, „nadzwyczaj bujny „życiorys”. Warto go prześledzić, a być może też odkryć, co dotąd nieodkryte.

23 sierpnia 1939 roku mocą traktatu Ribbentrop – Molotow wieś znalazła się na terenie Ukrainiejskiej SRR. Nasi sąsiedzi oczyścili pas przygraniczny z zabudowań dokładnie, oszczędzając jedynie tę właśnie cerkiew i usytuowaną po przeciwnej stronie obecnej szosy tzw. „popówkę”. Losów księdza nie znamy i nie wiemy czy ukraińscy pogranicznicy wprowadzili się do niej z jego aprobatą, czy bez. Faktem jest, że wykorzystali ją na swój posterunek.

Z okupacji niemieckiej w latach 1941-1944 wyszła także obronna ręka, po to, aby po zakończeniu wojny wrócić w ręce Sowietów.

Kiedy granice ponownie zmieniły bieg w 1951 roku, cerkiew powróciła do kraju. A właściwie kraj powrócił do niej. Biedniutką infrastrukturę, którą stworzył w wyniszczony wsi młody Związek Radziecki, tym razem szybko rozebrali nasi rodacy, z pieśnią na ustach budując z odzyskanego materiału PGR w Lutowiskach i drewnianą osadę w Dwrniku. Greckokatolicka świątynia wyszła ze wszystkich tych rozsad obronna ręka, ale z upływem czasu jej dewastacja się pogłębiała. Latem 1964 roku miałem okazję osobiście wchodzić do jej wnętrza przez dziurę w ścianie na dwóch chłopca.

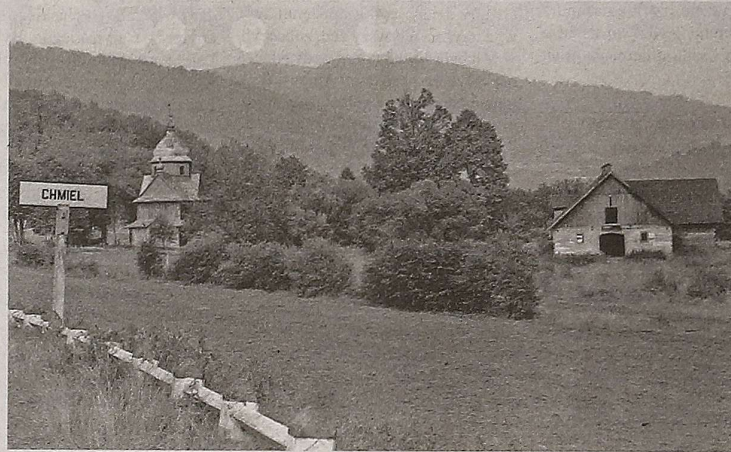
Najcenniejsze materialnie

W dobie Internetu nagminnym jest „zapętlenie się” tematów. Trudno teraz dociec, gdzie tkwi źródło puszczony w obieg informacji, powtarzanej automatycznie we wszystkich witrynach, jak i w drukowanych przewodnikach, jakoby cerkiew służyła w latach sześćdziesiątych za magazyn, ba! nawet za remizę Ochotniczej Straży Pożarnej.



Drzwi do remizy strażackiej
Fot. Krzysztof Wiktorowicz

Od razu przed oczyma staje nam rząd czerwonych wozów bojowych, w równym szeregu ustawionych w nawach i gotowych do wyjazdu. Nawet jeśli źródło to wytopimy, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że w starych aglomeracjach wiejskich istniało ściśle powiązanie między wszelkimi strażami a budynkami sakralnymi. Powody były co najmniej dwa. Dzwon na wieży lub na wolnostojącej dzwonnicy był wówczas jedynym uniwersalnym narzędziem sygnałowym i alarmowym. „Bijcież w dzwony! Gore!” – ileż razy czytaliśmy podobne zdanie w książkach historycznych? Do dziś, czy to na Podkarpaciu, czy na Pomorzu, stojąc na stopniach wioskowego kościoła, wyluskamy w polu widzenia siedzibę straża-



Chmiel, początek lat 70. Cerkiew i owczarnia

ków. Tradycja jakby taka, choć głośno wyjące syreny mają od dawna. Drugim powodem było to, że wszelkie świątynie, z przyczyn których tłumaczyć nie muszę, były obiektami najcenniejszymi materialnie i kto miał dbać o to, ten dbał, aby ewentualna pomoc była zawsze pod ręką.

Owczarnia przy świątyni

I tak było w tym przypadku. Tuż obok cerkwi, od strony Sanu, stała duża drewniana owczarnia, zbudowana w początkach lat 60. przez PGR w Czarnej. Według nielicznych świadków tych czasów, z cerkwi jako magazynu materiałów budowlanych na czas budowy owczarni korzystał jej inwestor, czyli PGR w Czarnej. Ówczesny sołtys, Lech Beran, dysponował parą koni i trzymał w swym obejściu klasyczną strażacką „sikawkę” – ręczną pompę na podwoziu kołowym, która była, oprócz drobiazgów, całym strażackim dobytkiem.

W wydzielonym pomieszczeniu owczarni, krótko przed rozbiórką całego budynku, swój ubogi sprzęt ulokowali strażacy z lokalnej OSP. Pomieszczenie dodatkowo chronił immunitet urzędowej, czerwono-białej tablicy, która dokładnie określała właściciela lokalu. Taki stan z pewnością istniał w roku 1970. Owczarnię rozebrano około 1972 roku.

Z informacji uzyskanej w Zarządzie Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych wynika, że w latach 60. w Chmielu nie istniała jeszcze OSP. Pożar Raszkowa, zainscenizowany w pobliżu cerkwi w 1968 roku dla potrzeb filmu „Pan Wołodyjowski”, zabezpieczany był przez OSP w Lutowiskach.

W rejestrach Gminy Lutowska OSP w Chmielu pojawia się 1 czerwca 1976 roku, acz musiała istnieć już wcześniej, podlegając ówczesnej Powiatowej Radzie Narodowej w Ustrzykach Dolnych.

Kto dziś dotrze do aktów prawnych i dokumentów z tych czasów?

Działania czysto praktyczne

Reasumując i zestawiając wszelkie dostępne informacje zaryzykowałbym twierdzenie, że jedynym związkiem, jaki łączył kiedykolwiek druhów strażaków z cerkwią pw. św. Mikołaja w Chmielu było okresowe, bliskie sąsiedztwo.

Nie zdziwiłbym się, gdyby cerkwi tej (jak i wielu innych) używano w latach 50. do przechowywania zbiorów. Infrastruktura wsi pasa przygranicznego była doszczętnie zniszczona, nie istniały stodoły i spichrzę, a tutejsi grekokatolicy zostali poza nowymi granicami kraju. Takie działania były wówczas nie tylko

Relacja z planu

A oto co pisze Barbara Wachowicz w swej książce „Filmowe przygody Małego Ryce-rza”: „Raszków zbudowano w Chmielu. Dwa-dzieścia kilka lat temu czerwony ogień barwil blaskiem pożogi szarą wodę Sanu. Ocalało półtorej chaty, zdeptyany cmentarz i cerkiew. Zbudowana przez ludowych, tutejszych cieśli, na planie greckiego, równoramiennego krzyża z dużą kopułą na skrzyżowaniu ramion”.

I dalej: „Proszę zabezpieczyć cerkiew w Chmielu przed pożarem przez zaangażowanie na okres zdjęć straży pożarnej. Stop. Sprawa wywołuje zaniepokojenie i interwencje. Stop. Szkoda zepsuć atmosferę wokół filmu – Szablowski. Hoffman trzymał w ręku depe-szę z Wawelu i nic nie rozumiał. Kiedy weszli do cerkwi po raz pierwszy, o zmierzchu, zatłukły się niespokojne nietoperze szukając ucieczki przez wybite szyby, podłoga czerniała wypalona niedawnym turystycznym ogniskiem. Właśnie wystosowali ostrożne pismo do Wojewódzkiego Konserwatora w Rzeszowie z pytaniem, czy mogliby dla potrzeb filmu pokryć drewnianym gontem dzwonnice i uzu-

nakazowym przymusem ideologicznym, ale i działaniem czysto praktycznym. Można



Chmiel, rok 1968. Przygotowania do kręcenia scen pożaru Raszkowa
Fot. Archiwum Krzysztofa Potaczały

założyć, iż wiele cerkwi dzięki takiemu zastosowaniu ocalało.

Od roku 1969 przywrócona do stanu używalności świątynia jest filialnym kościołem rzymskokatolickim parafii Dwrnik. OSP w Chmielu została rozwiązana 10 kwietnia 1991 roku i po ponad siedemnastu latach, 26 listopada 2008, ponownie reaktywowana.

Kiedy w 1968 roku na przycekerkiewnej łączce kręcono sceny pożaru do wspomnianego wyżej filmu, wokoło płonęły makiety chat. Do dziś Jerzy Hoffman posądzany jest o zamiar spalenia cerkwi i „przebiecia” tym samym Sowietów i Niemców.

pełnić braki w architekturze ścian, wynikać z dewastacji i pożaru spowodowanego przez nieznaną sprawcę. Skąd pobiegła w Polskę fama, że chcą palić cerkiew? Zdemontowali wieść”.

Jak było naprawdę? Czy mamy prawo nie dowierzać opisowi wiarygodnej ze wszech miar pisarki – świadka wydarzeń? Ważne jest to, że zabytek dzielnie oparł się wandalom różnych narodowości i zapowiada się, że służyć będzie jeszcze niejednemu pokoleniu.

KRZYSZTOF WIKTOROWICZ

TANIO SPRZEDAM!

Drzwi pokojowe
Haga H-3, prawe,
typ S 80, Akacja
- wraz z zamkami
i kluczami. Sztuk - 2.
Nowe, fabrycznie
opakowane.
Cena do uzgodnienia.
Kontakt: tel. 661 077 105.

Ksiądz Michał od uzdrowień

W listopadzie 1905 roku do Lutowisk przyjechał pełnić posługę nowy ksiądz. Żwawo wziął się do pracy i wkrótce zyskał poważanie w miasteczku. Dzisiaj duchowny jest nieco zapomniany, a przecież to jemu ludzie zawdzięczali cudowne uzdrowienia.

Dokument ma kilkanaście stron i dotyczy głównie historii kościoła w Lutowiskach, ale niemała część poświęcona jest postaci Michała Hucińskiego. Jego dokonania spisał w 1936 roku Julian Ziółkowski, który na co dzień stykał się z wikarym, później zaś proboszczem tutejszej parafii. Znał go nie tylko z widzenia, często rozmawiali na plebanii lub w zakrystii – o wierze, potrzebach małej społeczności rzymskokatolickiej, relacjach z Rusinami i Żydami.

Najpiękniejsze miejsce na sprzedaż

Lutowiska długo nie miały kościoła. W 1898 roku z inicjatywy lokalnej inteligencji, z pomocą rzemieślników i robotników zaczęto wznosić drewnianą kaplicę. Materiał dostarczyły tartaki w Dwerniku, Smolniku, Zartwarcy, Lipiu oraz Boberce (dzisiaj na Ukrainie). Architektem kaplicy i doradcą w najważniejszych sprawach został Ludwik Baldwin Ramułt, właściciel Dwernika i marszałek powiatu leskiego. Mała świątynia stała w ciągu kilku miesięcy. Wcześniej Polacy korzystali z tutejszej cerkwi, ale tę w 1897 roku strawił pożar. Grekokatolicy rozpoczęli jej odbudowę w tym samym roku co wierni łacińscy budowę kaplicy.

Przez parę lat posługę duszpasterską sprawował w Lutowiskach ksiądz Konstanty Piątkiewicz. Kiedy z powodu postępującej choroby i słusznego wieku nie mógł już odprawiać nabożeństw, biskup przemyski Sebastian Pelczar skierował do Lutowisk młodego wikarego Michała Hucińskiego. Nikt nawet nie przypuszczał, kim dla miasteczka i całych Bieszczadów stanie się tenże duchowny.

Ziółkowski wspomina: „Ponieważ w Lutowiskach nie było dostatecznej oświaty wśród młodzieży polskiej (...) ksiądz Huciński zakupił w sąsiedztwie plebanii kawałek gruntu, na którym stała kuźnia Piotra Zawadzkiego i zburzywszy tę kuźnię pobudował na placu drewniany domek z przeznaczeniem jako Dom Katolicki (...). Wszyscy Polacy, tak starzy jak i młodzi bardzo chętnie się gromadzili i odbywali pod przewodnictwem księdza Michała narady nad budową nowego kościoła”.

Świadomy trudów zadania kapłan rozpoczął kwestę nie tylko wśród wiernych w Bieszczadach, ale dużo dalej. Wyjeżdżał w poniedziałek, wracał zaś w sobotę lub nawet w niedzielę rano, prosto na pierwszą mszę. Po kilku latach zbiorek ksiądz w imieniu parafii mógł kupić grunt pod przyszłą świątynię. „Upatrzył (...) najpiękniejsze miejsce (...), jednak natrafił na ogromne trudności, gdyż grunt ten był własnością Żydów”. Ci podobno nie chcieli nawet słyszeć o sprzedaży gruntu pod kościół, lecz duchowny łatwo nie rezygnował. „Począł modlić się do świętego Benedykta o pomoc w zakupieniu tego placu (...), a jadąc w nocy z Ustrzky do Lutowisk przystanął przed upatrzone przez siebie (...) polem, w którym

zakopał medalik świętego Benedykta (...). I oto cud, rzecz niesamowita i dziwna zarazem, bo już nazajutrz rano przychodzą Żydzi do księdza Hucińskiego i sami ofiarują grunt na sprzedaż”.

Skruszone mury, wybite okna

Budowę kościoła w Lutowiskach rozpoczęto 3 września 1911 roku. Tysiąc koron na dobry początek ofia-

rodzony niezwykłą mocą. Zrazu ludzie nie dostrzegali tych przymiotów, ale gdy dzięki jego wstawianictwu wydarzył się pierwszy cud, zobaczyli w Michale Hucińskim kogoś więcej niż zwykłego księdza. Autor wspomnień nie chce być gołosłowny, toteż przytacza kilka historii.

„Pewnego niepamiętnego mi roku (po pierwszej wojnie) we wsi Grąziowa powiatu turczańskiego zachorował umysłowo pewien młody Żyd

nicy przy budowie mostu na Sanie”.

Kolejny przykład niezwykłego daru Michała Hucińskiego dotyczy kobiety z Caryńskiego. „Była chora i ślepa na jedno oko, choroba sprawiała jej bardzo dokuczliwy ból. Ludzie poradzi jej, aby dała ofiarę na kościół w Lutowiskach w intencji jej uzdrowienia (...). Kobieta ta, nie mogąc osobiście udać się do Lutowisk, przesała ofiarę na kościół w sumie 1 korony i prosiła o modlitwę



Lutowiska, styczeń 1936 roku. Pogrzeb księdza Michała Hucińskiego

Fot. Archiwum Jadwigi Sklepkiewicz

rował wspomniany Ludwik Baldwin Ramułt. Za jego przykładem, pisze świadek, poszli inni właściciele lokalnych zakładów, ludzie majetni, ale w tyle nie pozostali też ci biedniejsi. „Ofiary (...) płynęły dość obficie i (...) do roku 1914 stanął w Lutowiskach wspaniały i godny podziwu Dom Boży ku wielkiej Chwale Bożej i na pożytek biednych tutejszych parafian, którzy skupił w sobie nie tylko dusze zamieszkałych tu i w okolicy, ale wprawili w podziw i wiarę (...) ludzi z dalekich krańców kraju, a nawet świata”.

Radość nie trwała długo. W tymże 1914 roku z powodu wojny świątynia mocno ucierpiała. Pociski armatnie uszkodziły mury i zniszczyły okna. Remont był wykluczony, ale „ksiądz Huciński (...) odprawiał w nim mszę świętą zimą (...), odmrażając sobie uszy, nos i ręce. Parafianie zaś przed zimnem i mrozami tulili się poza filary, a nawet (...) zabierali ze sobą do kościoła baranice i koce”.

Duchowny nie dbał o siebie, dbał za to o innych. „Kiedy niejednokrotnie zaszła potrzeba zastąpić w parafii Polana oddalanej od Lutowisk o 13 kilometrów tamtejszego proboszcza, ksiądz Huciński nie wazując na różne przeszkody, jak błota nie do przebycia lub nawalne śnieżne (...) udawał się pieszo polami i potokami do Polany, aby odprawić tam mszę świętą, którą nie raz wskutek przeszkód komunikacyjnych odprawiał już po południu lub pod wieczór”.

Uzdrowianie modlitwą

Julian Ziółkowski pisze w swojej relacji, że postawa lutowiskiego duszpasterza sprawiała, iż został on

imieniem Efraim. Ojciec jego leczył swego syna u różnych lekarzy i w różnych szpitalach, a kiedy to wszystko nie pomagało, udał się do rabina w Bełżu z prośbą, aby ten pozwolił mu ze swoim synem [pojechać] do kościoła w Lutowiskach i tam błagać o łaskę uzdrowienia. Kiedy rabin w Bełżu udzielił owemu Żydowi zezwolenia, Żyd ten wraz z (...) Efraimem udał się do księdza Hucińskiego (...), aby ten pomógł się nad chorym synem. Ksiądz pomógł się (bez stuły) w progu kościoła (...). Później spotkał owego Żyda i zapytał go, czego żąda, a ten odpowiedział: Ja jestem tym, nad którym ksiądz przed tygodniem modlił się (...) i przyszedłem osobiście podziękować za cudowne uzdrowienie i pragnę zapłacić. Na to odpowiedział mu ksiądz Huciński: Zapłaty żadnej nie żądam, tylko podziękujcie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa”.

Inny przypadek zapamiętany przez Ziółkowskiego. „We wsi Procinse była kobieta chora umysłowo, którą wieziono (...) do szpitala w Turce (...) na furmance, związana, gdyż była niebezpieczna dla otoczenia. Kiedy przewożono ją przez San, robotnicy zajęci przy budowie mostu, dowiedziawszy się o takim nieszczęściu, poradził wieśniakom, aby zawieźli kobietę do kościoła w Lutowiskach i poprosili księdza o modlitwę nad nią, a ona będzie zdrowa. Tak też owi wieśniacy uczynili i oto znowu stał się cud Boży, bo owa (...) kobieta po odprawieniu nad nią modlitw odzyskała w kościele zdrowie i już z kościoła w Lutowiskach szła o własnych siłach (...) do domu, czego świadkami byli ci sami robot-

(...), i kiedy ksiądz Huciński na jej intencję odprawił mszę, kobieta ta (...) momentalnie odzyskała wzrok”.

I jeszcze opis uzdrowienia Marii Kowalskiej z Polany, cierpiącej na ciężkie zapalenie stawów. „Nie mogła chodzić ani uklęknąć. Jakaś kobieta poradziła jej, aby udała się do kościoła w Lutowiskach i prosiła tamtejszego księdza o modlitwę. Zrazu pani Kowalska nie przywiązywała do tego wielkiej wagi i rady tej nie wykorzystywała, gdy jednak owa kobieta po pewnym czasie dowiedziała się, iż pani Kowalska tego nie uczyniła, ponowiła swoją radę i teraz pani Kowalska postanowiła zwrócić się do Serca Pana Jezusa w kościele w Lutowiskach (...) i kazała odwieźć się furą do kościoła. Uprowadziła jednak prałata (Hucińskiego), że uklęknąć nie będzie mogła, gdyż nie jest do tego zdolna. W czasie podniesienia jednak mimowolnie uklękła, a po podniesieniu wstała z ziemi zupełnie uzdrowiona i do dnia dzisiejszego cieszy się dobrem zdrowiem”.

Wyczekana audyencja u ministra

Julian Ziółkowski przytacza jeszcze garść podobnych historii, opisuje ponadto wypadek księdza Hucińskiego, który podczas czyszczenia wnętrza wieży kościelnej potknął się i runął kilkanaście metrów w dół. Upadł na bariery chóru, mocno się potłukł, ale nic więcej. Sam prałat uznał, że wiedeń z wypadku żywy tylko cudem.

Miał też duchowny zasięgi dla samych Lutowisk. Autor wspomnień relacjonuje, że aż trzykrotnie po odzyskaniu niepodległości rząd Polski – rzekomo w celach oszczędnościowych

– chciał zlikwidować tutejszy sąd grodzki. Za każdym razem ksiądz żarliwie się modlił, a władze zmieniały swoje decyzje. Kiedy w końcu Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło ostatecznie zamknąć lutowiski sąd, duchowny spałował kuferek i wraz z kilkuosobową delegacją pojechał do Warszawy ratować placówkę. Gdy nie udało mu się uzyskać audiencji u ministra, a z braku pieniędzy na pobyt w stolicy parafianie byli zmuszeni wrócić do domu, ksiądz został w Warszawie sam i po trzech dniach spotkał się z ministrem. Nie wiadomo czy w wyniku rozmowy, czy modlitwy, a może obydwu naraz, sąd grodzki w Lutowiskach pozostawiono.

Warty podkreślenia jest stosunek Michała Hucińskiego do sąsiadów innych wyznań. Jak pisze Ziółkowski, ksiądz „żył bardzo skromnie i wzorowo, gdyż z każdym w najlepszej zgodzie, nie tylko z Polakami, ale też z Rusinami i Żydami i każdemu w razie potrzeby przychodził zawsze z pomocą duchową i materialną (...), szczególnie otaczał opieką ludzi ubogich”.

Alle oprócz tego, że był powszechnie szanowany, uważany za uzdrowiciela, miał też kłopoty. „Kiedy w czasie [pierwszej] wojny prałat zauważył, że niektóre kobiety chrześcijańskie z Lutowisk (nie Polki) bawią się z oficerami rosyjskimi i prowadzą życie niemoralne (...), podczas gdy mężowie ich i ojcowie ich dzieci męczą się lub giną na wojnie, począł upominać je i nawracać do życia przykładowego. Kobiety te oskarżyły fałszywie księdza przed oficerami rosyjskimi, którzy następnie aresztowali księdza i wywieźli go do Lwowa, gdzie przebywał w więzieniu przez kilka tygodni, a następnie był wywieziony do Sokala (...). Po wielu tygodniach więzienia (...) wstawiła się za nim Pani Hrabina Dzieduszycka u władz rosyjskich i dzięki jej usilnym i mozołnym staraniom ksiądz Huciński powrócił do Lutowisk”.

Pogrzeb z błyskawicami

Michał Huciński zmarł w styczniu 1936 roku. Od pewnego czasu poważnie chorował, a ostatnią mszę odprawił w Trzech Króli. 12 stycznia w jego pogrzebie wzięło udział blisko pięć tysięcy ludzi, w tym Rusini, Żydzi, Cyganie i niemieccy koloniści z powiatów leskiego i turczańskiego. Nad ciałem rzymskokatolickiego duszpasterza przemawiał m.in. żydowski mecenas dr Artur Gluck oraz przedstawiciel Cerkwi grekokatolickiej. Do grobu za kościołem trumnę ze zmarłym poniesli wspólnie księża polscy i ruscy, a kiedy mogiłę zasypywano, na niebie pojawiły się nagle błyskawice i grzmoty. Odebrano to jako znak Boży.

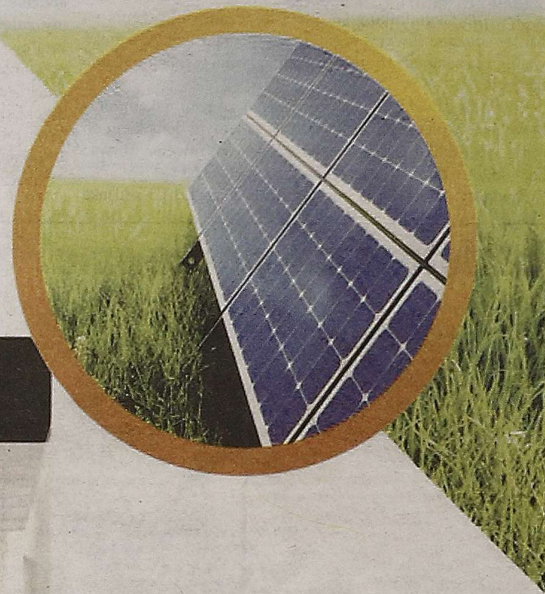
Grób prałata Hucińskiego stał się miejscem pielgrzymek. Za życia często sam kłęcząc i modlił się w pobliżu, jakby to miejsce było mu przeznaczone. Po wybuchu drugiej wojny światowej grób zaczął niszczeć, a kiedy w 1944 roku Sowietci po raz drugi zajęli Lutowiska, tym razem na ponad sześć lat, zdewastowali kościół (była tam m.in. stajnia dla koni), sprofanowali mogiłę, a szczątki księdza rozrzuć. Przypadkowy Polak, jak podają kroniki, zebrał kości i ponownie pochował.

Dziś niewielu przejeżdżających przez Lutowiska wie, że żył tutaj kiedyś taki duchowny. Jego prochy nadal spoczywają za tylną ścianą kościoła, do której prowadzi prosta ścieżka.

Opracował:
KRZYSZTOF POTACZAŁA

Prąd ze słońca?

Z SunTrans to możliwe!



Już od ponad 10 lat, na lokalnym rynku są liderem. Obszar ich działalności to nie tylko województwo podkarpackie, ale również małopolskie, śląskie, dolnośląskie, opolskie, mazowieckie, świętokrzyskie czy lubelskie.

Firma Suntrans to rodzinne, lokalne przedsiębiorstwo z siedzibą w Przeworsku. Specjalizuje się przede wszystkim w instalacji modułów i zestawów fotowoltaicznych, ale również inwerterów, systemów montażowych PV czy zestawów PV do podgrzewania wody.

Warto przypomnieć, że fotowoltaika to jeden z najskuteczniejszych sposobów pozyskiwania energii elektrycznej z promieniowania słonecznego, który zdobywa w Polsce coraz większą popularność. System fotowoltaiczny wykorzystuje zjawisko, w którym promienie słoneczne są przetwarzane w prąd przez panele fotowoltaiczne. Następnie wyprodukowany prąd zostaje wprowadzony do sieci energetycznej.

- Priorytetem naszej firmy jest jakość. Pracujemy wyłącznie na panelach Selfa, polskiego producenta z siłą polskiej gwarancji. To prawdziwa gwarancja, a nie gwarancja wirtualna wypisana na ulotce. Jaki to ważny czynnik doświadczyliśmy w przypadku awarii modułów, kiedy nie wiadomo gdzie szukać pomocy, bo dystrybutora sprzedający na Polskę już nie



ma i klient zostaje sam z problemem - mówi Leszek Szlachta, prezes firmy. - Warto dodać, że na Podkarpaciu mamy wyłączność na wspomnianą Selfę, która jest w Polsce liderem produkcji modułów fotowoltaicznych. Dotychczas wykonaliśmy kilka tysięcy instalacji, zaczęliśmy od modułów



mocy 220 Wp, dziś jest to już 370 Wp i więcej - dodaje.

U każdego potencjalnego klienta przed realizacją instalacji wykonywany jest bezpłatny audyt. Polega on na odpowiednim pomiarze i doborze najbardziej efektywnych urządzeń. Następnie dokonywana jest wycena całości przedsięwzięcia. - Wszelkie formalności

związane m.in. z wnioskami do Rejonu Energetycznego są załatwiane przez naszą firmę - mówi Tomasz Syk, doradca techniczno-handlowy na woj. podkarpackie. - Pomagamy również w organizacji kredytowania instalacji - przekonuje.

W trakcie spotkania doradca jest w stanie oszacować, jakie będą korzyści z posiadania

fotowoltaiki, jak dużo prądu uda się magazynować, kiedy inwestycja zacznie zarabiać. - Rachunki za energię elektryczną naszych klientów, opiewają jedynie na kwoty 50-150 zł rocznie. Są to tylko opłaty abonamentowe, a samo zużycie prądu z sieci, zostaje znielowane do zera - zapewnia T. Syk. Decydując się na współpracę z Suntrans, stawiamy nie tylko na sprawdzony produkt polskiego producenta. Warto pamiętać, że Selfa daje 25 lat gwarancji na utratę mocy paneli, 12 lat na wady ukryte produktu, 10 lat na falownik, a samo wykonanie objęte jest 5-letnim okresem ochronnym. Ponadto każdy z klientów ma możliwość zainstalowania specjalnej aplikacji w swoim telefonie, dzięki której będzie mógł monitorować wydajność paneli. - Opcja ta jest niezwykle wygodnym rozwiązaniem dla naszych klientów - mówi L. Szlachta. - Ponadto, sami również prowadzimy bieżący monitoring instalacji i w razie jakichkolwiek wątpliwości nasz serwis jest do dyspozycji - dodaje.

Obecnie warto skorzystać z trwających jeszcze do końca roku możliwości dofinansowań do fotowoltaiki. Daje je program „Mój prąd” organizowany z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przewiduje on dofinansowanie 50% kosztów mikroinstalacji, jednak nie więcej niż 5 tys. zł na jedno przedsięwzięcie. Nabór wniosków odbywa się w trybie konkursowym do 18.12.2020 r. lub do wyczerpania alokacji środków. Warto wspomnieć, że w różnego rodzaju artykułach ministrowie wypowiadają się, że program będzie kontynuowany w kolejnych latach.

Szczegółowa instrukcja i opis procedury znajduje się na stronie internetowej Suntrans w zakładce Mój Prąd - w przypadku trudności w wypełnieniu wniosku deklarujemy pomoc.

Dodatkowo, każdy z inwestorów może ubiegać się o rozliczenie ulgi termomodernizacyjnej podczas składania rocznego zeznania podatkowego.

 **SunTrans selfa**
fotowoltaika

MOC POLSKIEJ GWARANCJI

SUNTRANS Sp. z o.o. Spółka komandytowa
ul. Piłsudskiego 1/12, 37-200 Przeworsk
Więcej o firmie na www.suntrans.pl

Bezpłatny audyt: 695 720 282

FIRMA POSIADA RÓWNIEŻ W OFERCIE POMPY CIEPŁA – TEL. 695 720 282

Śliwki w occie z egzotyczną nutą



Fot. Barbara Mrozek-Chrobak

Dziś dla Czytelników Gazety Bieszczadzkiej przepis na bardzo smaczne śliwki w occie, z zapachem goździków z nutką wanilii i cynamonu. To stara receptura, znana w mojej rodzinie od wielu lat.

Śliwki doskonale się komponują z pieczonymi udkami drobiowymi lub pieczenią ze schabu. Są świetnym dodatkiem do mięs, ryb, wędlin czy pasztetów. Można ich również używać jako dodatku do sałatek jarzynowych.

Produkty: 1,5 kg śliwek węgierek (mało dojrziałych), 1 szklanka

octu 10%, 2 szklanki wody, 1/2 kg cukru, kilka goździków (ok. 8 szt.), 1/2 laski kory cynamonowej, laska wanilii.

Przygotowanie: Śliwki myjemy i usuwamy pestki. Przekładamy do wąskiego, ale wysokiego naczynia lub kamiennego garnka. Gotujemy wodę, ocet i cukier i zalewamy śliwki. Garnek przykrywamy ściereczką lub pokrywką i zostawiamy na 24 godziny. Następnego dnia odlewamy zalewę, ponownie gotujemy i zalewamy śliwki. Czynność tę powtarzamy przez kolejne cztery dni. Piątego dnia, po odłaniu zalewy, przekładamy owoce do słoików i zalewamy. Słoiki pasteryzujemy 15 minut.

Smacznego!

B.C.-M.

Zaklęte w starym drewnie



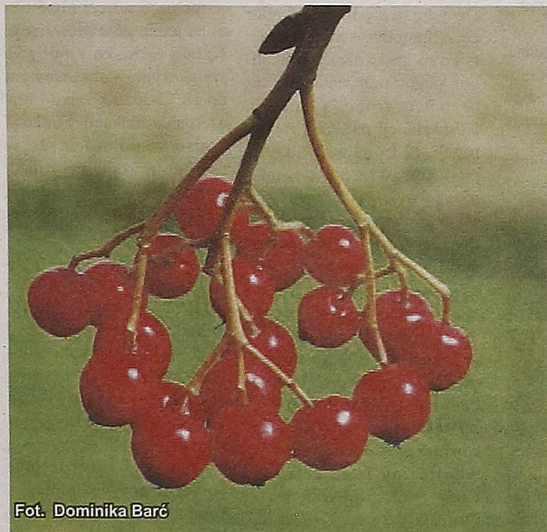
Fot. FB/Hand Made Mariusz Gawel

AUTOR: Mariusz Gawel - artysta zajmuje się starym drewnem, bo jak mówi - stare drewno nigdy się nie znudzi. Dzięki niemu wnętrza

nabiera charakteru, staje się ciepłe i przytulne. Mariusz jest rękodzielnikiem, lubi wszystko co naturalne i proste. Wszystkie swoje prace wykonuje ręcznie, dzięki czemu powstają nowe, unikatowe rzeczy lub odnawia stare, które dostają drugie życie. Jego ulubionym materiałem jest dąb, z którego tworzy ramy do luster, drzwi, stoły, szafki, deski do krojenia, ławki. Nierzadko łączy je ze stalą, którą maluje na żywe kolory. Barwne obrazy często zdobią jego prace dzięki współpracy ze swoją partnerką Anetą Miśkalską. Kontakt do artysty: FB/Hand Made Mariusz Gawel.

paba

Jarzębina nie tylko na korale



Fot. Dominika Barć

Mamy już jesień. Rośliną, która nieodwołalnie kojarzy nam się z tą porą roku jest jarzębina. Jako mała dziewczynka zbierałam jej owoce i robiłam przepiękne korale. Nie wiedziałam wówczas, że jest to też roślina jadalna, lecznicza oraz kosmetyczna.

Owoce jarzębiny zawierają alkohol cukrowy sorbitol, kwas sorbowy, witaminę C, a także witaminy A, K oraz P, katechiny, flawonoidy, antocyjany, karoten, kwas jabłkowy, parasorbowy, bursztynowy, winowy, cytrynowy; węglowodany, aminokwasy, garbniki, pektyny; sole mineralne i cukier

inwertory. Owoce przemrożone są słodsze i smaczniejsze, ale zawierają niestety mniejszą ilość witaminy C. Działają moczopędnie, przeciwschorbutowo, odżywczo, odkażająco, lekko przeczyszczająco, przeciwcukrzycowo, żółciopędnie, wzmacniająco, odtruwająco; zwiększają krzepliwość krwi i regulują metabolizm. Z owoców jarzębiny można robić soki, nalewki, dżemy lub konfitury.

Kilka przepisów na wykorzystanie owoców jarzębiny.

Sok z jarzębiny - na kilogram owoców potrzebujemy około

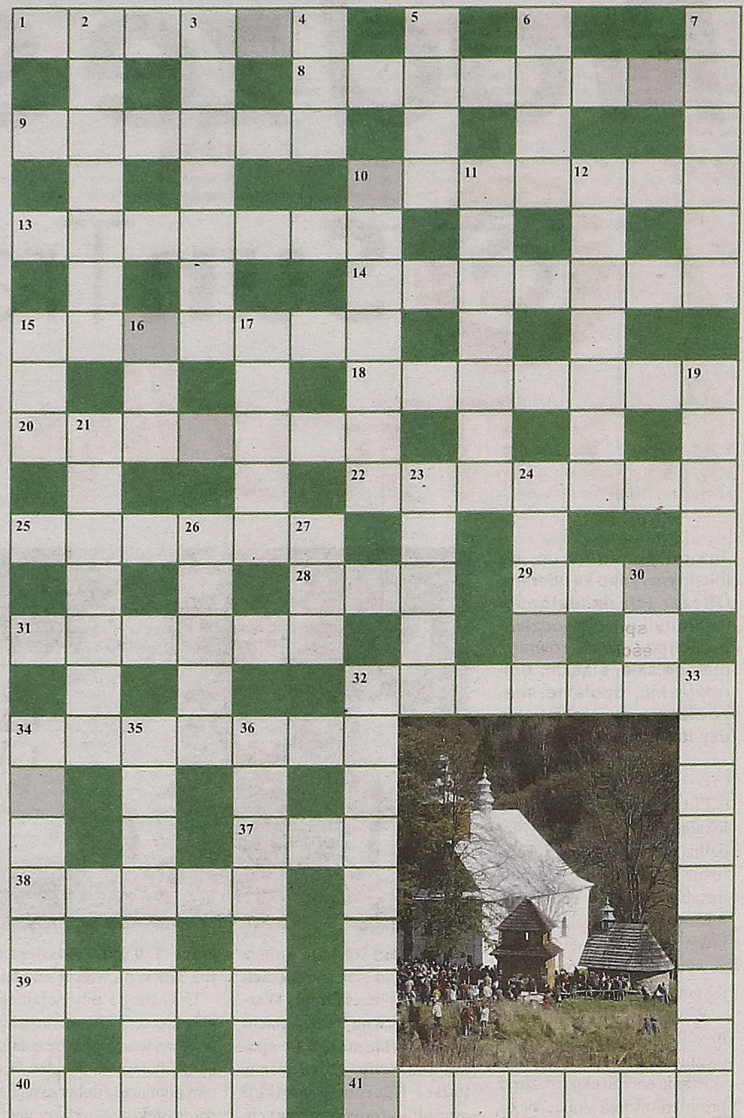
0,5 kg cukru lub miodu. **Przygotowanie.** Owoce należy umyć i oddzielić od szypulek. Następnie zasypać całość cukrem lub płynnym miodem i zostawić na kilka godzin, a po upływie tego czasu gotować zawartość w garnku przez około pół godziny. Tak powstały sok należy schłodzić, odcedzić i przelać do butelek.

Konfitura z jarzębiny - potrzebujemy około 1 kilograma owoców oraz 0,5 litra wody, sok lub miód do smaku. Zbieramy owoce przemrożone, a jeżeli nie, to należy włożyć je na kilkanaście godzin do zamrażarki. Z wody i cukru lub miodu przygotowujemy syrop, którym zalewamy przemrożone owoce i odstawiamy. Następnego dnia syrop zlewamy, ponownie zagotowujemy, studzimy i znowu zalewamy owoce. Kolejnego dnia konfiturę gotujemy na małym ogniu, następnie przekładamy do wyparzonych słoików. I gotowe. Smacznego.

Oprac.: Pyziółka (Dominika Barć, zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstwo.rzeszow, FB/chatdzielarki) Źródło: rozanski.li, bonavita.pl)

KRZYŻÓWKA

KUPON 708



POZIOMO:

1) szczyt 675 m n.p.m. w okolicach Rosolina; 8) specjalny ogród przeznaczony do hodowli królowej kwiatów; 9) jak się ją rozbiera, to się płacze; 10) osoba traktowana na równi z kimś; 13) aby z Pszczelin dojechać do Bukowej Berdo trzeba przez nie przejść; 14) bylina z rodziny obrazkowatych, porasta brzegi wód lub tytuł filmu Andrzeja Wajdy; 15) stan najwyższego uniesienia, zachwyty; 18) wieś w powiecie warszawskim zachodnim, w gminie Ożarów Mazowiecki; 20) najwyższy szczyt nad Ustrzykami Dolnymi; 22) metale alkaliczne, pierwiastki grupy głównej układu okresowego takie jak: lit, sód, potas, rubid, cez i franc; 25) koleczasty krzew z zielonymi owocami; 28) zamachowiec ... Agca; 29) dawniej krawędź, kant; 31) Kazimierz (1882-1941), polityk i matematyk; 32) Michaił, współczesny dramaturg i pisarz rosyjski; 34) uporeczywa dolegliwość, na którą ponoć pomaga wstrzymanie oddechu; 37) kraina zmarłych, którą władał Ozyrys; 38) hitlerowski obóz potocznie; 39) krewny strusia z Ameryki Południowej; 40) lewiatywa; 41) najwyższa w polskich Bieszczadach.

PIONOWO:

2) wzniesiony dla upamiętnienia; 3) u starożytnych Greków i Rzymian poeta lub zwycięzca w zawodach nagrodzony wieniec laurowym; 4) tafla lodu na morzu; 5) w Panu Wołodyjowskim nabijano go na pał; 6) Kain dla Abła; 7) wieś lub szczyt w Bieszczadach; 10) zbiór opisów głośniejszych procesów karnych, rodzaj kroniki kryminalnej; 11) Józef, ur.1908 w Polsce, polski (posiadający również brytyjski paszport) fizyk i radiobiolog, współzałożyciel i lider paucyfistycznego ruchu naukowców Pugwash, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 1995 roku; 12) wieś w gminie Wińsko, w powiecie wołowskim, województwo dolnośląskie; 15) w mitologii greckiej król wiatrów; 16) faza silnika spalinyowego; 17) występuje z małpą; 19) owoc pracy; 21) jego stajnie oczyścił Herakles; 23) Krzysztof, prowadzi „Awanturę o kasę”; 24) pasmo z Trohańcem; 26) bydgoska wytwórnia sprzętu audio; 27) łatwo topliwy metal o liczbie atomowej 81; 30) przykład we wschodniej Hiszpanii; 32) akt religijny; 33) szczyt po drodze z Cisnej na Małe Jasio; 34) ostrożne obchodzenie się z kimś; 35) inaczej psucie; 36) dopływy Wólgi.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji do 9 października 2020 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 708 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 708 zostaną opublikowane w „GB” nr 19/2020

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 707 nagrodę otrzymuje Pan Marcin Wolański.

Hasło krzyżówki nr 707 brzmiało: „KIELCZAWA”.

Sport i rekreacja po nowemu



Fot. źródło www.sport.ustrzyki-dolne.pl

Od 1 września ustrzycki sport i rekreacja funkcjonuje w nowej formule. Powód? Powołanie przez Urząd Miejski Ośrodka Sportu i Rekreacji, który skupia pod jednym zarządkiem prawie wszystkie podmioty dotychczas samodzielnie zarządzające obiektami sportowo-rekreacyjnymi w mieście.



Fot. źródło www.sport.ustrzyki-dolne.pl



Fot. źródło www.sport.ustrzyki-dolne.pl

Utworzenie OSiR ma za zadanie usprawnić i zoptymalizować ekonomiczne funkcjonowanie obiektów sportowo-rekreacyjnych w Ustrzykach. W strukturę Ośrodka zostały włączone: Pływalnia Delfin wraz z basenami zewnętrznymi i boiskami sportowymi przy pływalni, hala sportowa i boisko przy SP 1 oraz sezonowe lodowisko. Od pierwszego stycznia przyszłego roku dojdzie jeszcze miejski stadion sportowy. W dalszej perspektywie czasowej rozważane jest też przejęcie tras biegowych w Ustjanowej wraz z planowanym stadionem zimowym.

Dotychczas halą sportową zarządzała SP 1, stadion sportowy był „na głowie” klubu MKS Bieszczady, pływalnia Delfin funkcjonowała jako jednostka budżetowa, a lodowiskiem zajmował się bezpośrednio Urząd Miejski.

- Jesteśmy w początkowym okresie organizacji nowej instytucji. Zaczęliśmy od przeglądu zatrudnienia i wypracowania nowej organizacji pracy w podległych nam podmiotach. Obecnie zatrudnionych jest 29 osób. Od nowego roku, po przejęciu stadionu miejskiego, zatrudnienie znajdzie

również dotychczasowy gospodarz obiektu. Scentralizowane zarządzanie daje nam lepsze możliwości wykorzystania potencjału pracowników – mówi Kazimierz Matwiej, dyrektor OSiR.

Nowa formuła funkcjonowania obiektów sportowych i rekreacyjnych nie ograniczy dostępności do nich zarówno klubom sportowym, jak i mieszkańcom uprawiającym sport rekreacyjnie. Szkoły podstawowe z gminy Ustrzyki Dolne będą miały możliwość bezpłatnego korzystania z hali sportowej w ramach zajęć lekcyjnych. Podobnie nie zmieniają się zasady korzystania z pływalni. Tak jak dotychczas organizacje pożytku publicznego czy inne stowarzyszenia będą korzystały, przy wynajmie hali, z preferencyjnych stawek. Również korzystanie ze stadionu miejskiego będzie dla dzieci i młodzieży bezpłatne.

Po 28 latach historia zatoczyła koło. W 1992 roku decyzją ówczesnej Rady Miejskiej zlikwidowany został MOSiR (Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji). Poprzednik OSiR zawiadywał stadionem miejskim, odkrytym basenem oraz trasami narciarskimi. Głównym

powodem likwidacji była chęć pozbycia się obciążeń finansowych związanych z utrzymaniem administracji MOSiR. Czas pokazał, że część obiektów na tej transformacji zyskała, część straciła. Po kolejnych przekształceniach Bronisław Mrugała stał się właścicielem całej ustrzyckiej infrastruktury narciarskiej i stworzył wiodący na Podkarpaciu ośrodek narciarstwa alpejskiego. Po kilku latach działalności basenu oka-

zało się, że zaostrzone przepisy sanitarne nie pozwalały na jego dalsze funkcjonowanie. Przez lata był opuszczony, obecnie na części posesji funkcjonuje „Biedronka”, a pozostała część przypomina jeszcze miejscami o swojej pierwotnej funkcji

/ela/

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Ustrzykach Dolnych
ul Gombrowicza 49
(Siedziba Pływalni Delfin)
tel. (+48) 13 461 3186
lub (+48) 13 461 4551
e-mail: osir@ustrzyki-dolne.pl

Już po raz ósmy w drugi weekend października tysiące pozytywnie zakręconych biegaczy zjawi się w Cisnej na jesiennym biegowym świątce Hyundai ultraMaraton Bieszczadzki.



Jesienne bieganie w górach

Bieszczady najpiękniejsze są jesienią. W takiej scenerii od kilku lat odbywa się Hyundai ultraMaraton ściągający w Bieszczady biegaczy z całej Polski, a także spoza jej granic. Są to zarówno amatorzy krótszych dystansów (14 i 26 km), jak i biegacze ultra (52 i 90 km). To zarówno wyczynowcy, jak i osoby lubiące kontemlować szlaki w spokojniejszym tempie. Doświadczeni biegacze górscy i amatorzy płaskiego biegania, chcący spróbować swoich pierwszych kroków w bardziej urozmaiconym terenie. Samotnicy, wtapiający się w pełen pozytywnej energii tłum, jak też całe ekipy biegowe wraz z kibicującymi im rodzinami i przyjaciółmi.

Trasy tegorocznych biegów są podobne do tych z zeszłego roku, ale organizatorzy zmodyfikowali je tak, by jeszcze bardziej omijały asfalt. Ceną za to są odrobinkę większe przewyższenia. UMB 90 znowu przebiega przez Bieszczadzki Park Narodowy, co stanowi ogromny walor tej trasy. Pozostałe trasy wiodą przez lasy Nadleśnictwa Cisna, które poza szlakami przygotowuje dla uczestników punkt regeneracyjny w Solince. Na biegaczy czeka masyw Okraglika, pasmo graniczne i masyw Hyrlatej, a na najdłuższej trasie także Smerek i Polonina Wetlińska.

- VIII Hyundai ultraMaraton Bieszczadzki to biegi dla tych, którzy dopiero zaczynają przygodę z górami, dla wytrwałych górskich biegaczy, dla tych, którzy szukają wyzwania innych niż bieganie lub zwyczajnie dla tych, którzy chcą nacieszyć oczy kolorami bieszczadzkiej jesieni - zachęca Mirosław Bieniecki, prezes Fundacji Bieg Rzeźnika.

Pandemia COVID-19 utrudnia organizowanie imprezy biegowej w tradycyjnej formule. Stąd pewne ograniczenia w gromadzeniu się zawodników w strefie startu i mety. Główny element tego schematu to wirtualne biuro zawodów oraz strefa startu, która będzie otwarta przez kilka godzin, a zawodnicy będą wypuszczani na trasę indywidualnie w kilkusekundowych odstępach. Czas będzie mierzony netto.

Zawody odbędą się 9 i 10 października. Zgłoszenia: <http://www.maraton-bieszczadzki.pl/>

MP

Wyścig dla odważnych i wytrzymałych



Już po raz czwarty w Bieszczadach zostanie zorganizowany Maraton-Selekcja, ekstremalny bieg przeszkodowy dedykowany pamięci pułkownika Sławomira Berdychowskiego, twórcy elitarniej jednostki AGAT.

- Myślą przewodnią Memoriału nie jest rywalizacja, a samo uczestnictwo, upamiętnienie poprzez udział i ukończenie Maratonu-Selekcji. Dyrektorem Organizacyjnym Memoriału jest mjr rez. Wojciech Zacharków „Zachar”, który od 2011 do 2017 roku zajmował się organizowaniem selekcji do Jednostki Wojsk Specjalnych AGAT.

Bieg nawiązuje do jednego z zadań selekcji do wojsk specjalnych, gdzie kandydaci muszą się wykazać przede wszystkim ogromną wytrzymałością, ponieważ po wielu dniach spędzonych w górach mają przed sobą najtrudniejszy test wytrzymałościowy, tzw. maraton. Przebiega po oznakowanej trasie, jednak uczestnicy nie znają dokładnego dystansu ani czekających na nich niespodzianek

- przeszkód terenowych bądź specjalnie na tę okazję zbudowanych. Dystans, mieszczący się w przedziale 25 - 35 km, trzeba pokonać w pełnym umundurowaniu oraz z dziesięciokilogramowym plecakiem w limicie 8 godzin. Ogólny przebieg trasy, jej szczegóły, wytyczne dotyczące startu oraz rodzaje zadań specjalnych zostaną przekazane i omówione przez organizatora dopiero podczas obowiązkowej odprawy technicznej.

Uczestnicy będą ścigać się w dwóch kategoriach: „mundurówka” (żołnierze z każdego rodzaju sił zbrojnych i funkcjonariusze służb mundurowych) oraz „mundurówka-cywil” (cywile, rezerwa, NSR). Szczegóły biegu zostaną podane dopiero tuż przed startem, jednak wiadomo, że jedno z zadań specjalnych będzie miało miejsce na strzelnicy, gdzie uczestnicy sprawdzą swoją celność mierząc do tarczy z karabinków AR-15. Konsekwencją niecelnych strzałów będą kame minute doliczone do czasu pokonania trasy biegu.

Szczegóły i zapisy: <https://www.maratonselekcja.pl/>

MP

Na stadionie miejskim w Ustrzykach Dolnych rozegrano zawody lekkoatletyczne. W ramach Powiatowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej rywalizowała młodzież w wieku 14-15 lat. Młodzi lekkoatleci w grupie wiekowej 10-13 lat walczyli w Powiatowych Igrzyskach Dzieci.

Awansowali do finałów wojewódzkich



Ambicji zawodnikom nie brakowało

Fot. Arleta Kosiba

Areną zmagania był, oddany niedawno do użytku, stadion lekkoatletyczny. Dla wielu zawodników był to pierwszy kontakt z profesjonalnymi lekkoatletycznymi urządzeniami, w tym z tartanową nawierzchnią.

Do zawodów w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej (22 września) przystąpili reprezentanci trzech szkół powiatu bieszczadzkiego, niestety, tylko z gminy Ustrzyki Dolne. Byli to uczniowie z SP 1, Szkoły Mistrzostwa Sportowego oraz SP w Ustjanowej. Najlepsi w poszczególnych konkurencjach, którzy zdobyli limity wyznaczone przez organizatorów, uzyskali kwalifikacje do zawodów na szczeblu wojewódzkim. Do Przemysła i Mielca zakwalifikowali się następujący zawodnicy i zawodniczki:

Dziewczeta

Bieg na 100 m – Natalia Latocha (SP1), Oliwia Bodziuch (SP Ustjanowa), Ilona Barniak (SMS).

Skok w dal – Martyna Nudzowska, Martyna Trojnar (obie SP 1).

Bieg 600 m – Jagoda Winnicka (SMS).

Bieg 300 m – Martyna Fundanicz (SMS), Julia Puszczałowska (SP 1).

Sztafeta 4 x 100 m – SP 1 (Martyna Trojnar, Kamila Zacharezyk, Julia Puszczałowska, Natalia Latocha, Martyna Budzowska).

Chłopcy

100 m – Łukasz Głazowski, Jakub Paszkowski, Szymon Nicpoń (wszyscy z SP 1).

Skok w dal – Antoni Frankowski (SP Ustjanowa), Hubert Trojnar (SP 1), Radosław Cioć (SP 1).

Pchnięcie kulą – Leonard Motyka (SP 1), Jan Szepeński (SMS).

Bieg 1000 m – Dominik Kapuśniak (SP Ustjanowa), Kacper Majer (SMS).

Bieg 300 m – Arkadiusz Mikulski (SMS), Adrian Zygmunt (SP1).

Sztafeta 4 x 100 m – SP 1 (Łukasz Głazowski, Radosław Cioć, Hubert Trojnar, Jakub Paszkowski).

Dzień później (23 września) o awans do zawodów szczebla wojewódzkiego dołączyli uczniowie z SP Lutowska.

Awans do finału wojewódzkiego uzyskali:

Dziewczeta

Bieg na 60 m – Maria Elmerych (SMS), Magdalena Sędzimir (SMS).

Skok w dal – Julia Dziwisz (SMS), Tycjana Sikora (SP 1).

Rzut piłeczką palantową – Żuzanna Miodura (SMS), Lena Harsche (SP 1).

Bieg na 600 m – Amelia Wronowska, Martyna Diabelek, Iga Wachta (wszystkie SMS).

Chłopcy

Bieg na 60 m – Marcel Grzejszczyk, Gabriel Goszczurny, Dawid Podkalicki (Wszyscy SP 1).

Skok w dal – Kacper Koncewicz (SMS), Łukasz Hendzlik (SP 1), Rafał Prokopiak (SP Lutowska).

Rzut piłeczką palantową – Miłosz Kuryweżak, Jakub Ostrowski, Wojciech Dopart (wszyscy SP 1).

Bieg na 1000 m – Karol Kaszany, Klaudiusz Szeliga (obja SP 1).

Pełne wyniki zawodów dostępne są na stronie: sport.ustrzyki-dolne.pl

Organizatorzy zawodów: Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, Ośrodek Sportu i Rekreacji w Ustrzykach Dolnych, Bieszczadzki Szkolny Związek Sportowy w Ustrzykach Dolnych, MKS Bieszczady Ustrzyki Dolne.

Sędzia główny: Jerzy Budzisz – sędzia PZLA.

/ela/

Raport z piłkarskich frontów

Trwają rozgrywki piłkarskie w niższych ligach. W bieszczadzskich grupach rywalizują drużyny w lidze okręgowej oraz w A i B-klasach. Pod koniec września jedne drużyny mogą być zadowolone, inne zdysczowanie mniej. Wszystko zależy od formy i miejsca w tabeli.

Liga okręgowa

Lekkiej zadyszki dostali piłkarze MKS Bieszczady Ustrzyki Dolne. Po pierwszej części sezonu, kiedy to mecze w roli gospodarzy rozgrywali na boisku w Arłamowie, doczekali się w końcu powrotu na własny stadion. Inauguracja wypadła pomyślnie, choć nie bez pewnych problemów. Kiedy w 3 minucie meczu Bieszczady objęły prowadzenie, dzięki bramce strzelonej przez Radosława Macnarę, wydawało się, że drużyna z Kołaczycy będzie jedynie tem dla naszych piłkarzy. Młodzi bardziej mylnego. Z biegiem minut gra się wyrównała, czego efektem była wyrównująca bramka strzelona przez Ostoję Kołaczycy. Zwycięstwo zapewnił Igor Jacenkiw, zdobywając swojego kolejnego gola, tym razem z rzutu karnego.

Następne spotkanie piłkarze z Ustrzyk, sponsorowani przez S.A. Arłamów, rozegrali w Czeluśnicy koło Jasła. Wynik 5:0 dla Bieszczadów odzwierciedla różnicę poziomów obydwu drużyn. To już piąte zwycięstwo w tym sezonie bez straty bramki, w czym duża zasługa bramkarza Dariusza Półkoszka, który w ostatniej minucie meczu obronił rzut karny. Łupem bramkowym podzielili się: Paweł Zięba (1), Radosław Macnar (1) oraz strzelający swojego kolejnego hat-tricka Igor

Jacenkiw. Szkoda tylko, że Igor ponownie zobaczył żółtą kartkę – przy takim tempie ich oglądania szybko będzie musiał pauzować w jednym z kolejnych meczów.

Rywalizacja z Przelęczą Duklą zakończyła się remisem 2:2. Remis z Duklą kosztował naszą drużynę utratę pierwszego miejsca. Obecnie liderują piłkarze Tempa Nienaszów, wyprzedzając MKS Bieszczady o jeden punkt.

W zupełnie innej sytuacji pozostaje Szarotka Uherce. W dziesięciu meczach piłkarze z Uherzec uzbierali zaledwie cztery punkty. W dotychczasowych spotkaniach cztery mecze zremisowali oraz ponieśli sześć porażek. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest dramatyczna wręcz sytuacja kadrowa. Na niektóre mecze trudno jest zebrać jedenastu zawodników, stąd też do składu wyjściowego wchodzi również trener Bogdan Kwaśnik. W treningach bierze udział 7-8 futbolistów.

W poprzednich sezonach po części ratowali nas zawodnicy odbywający wyroki w miejscowym zakładzie karnym. Teraz, w związku z sytuacją epidemiologiczną, nie ma takiej możliwości. Ciężko piłkarzy będących pracownikami Zakładu Karnego też nie jest do końca dyspozycyjna ze względu na obowiązki służbowe. Młodzi uczą się poza Uhercami, jeszcze inni przedkładają zadania rodzinne nad sport i też trudno im się dziwić. Ot, taka banalna rzeczywistość prowincjonalnej piłki – wyjaśnia Bogdan Kwaśnik.

A-klasa

W rywalizacji A-klasowej grupy po ośmiu kolejkach w tabeli prowadzi

/ela/

Skończyło się na trzeciej rundzie

W III rundzie Okręgowego Pucharu Polski MKS Arłamów Ustrzyki Dolne zmierzył się na swoim boisku z Ekoballem Sanok. Niestety, mecz zakończył się porażką gospodarzy 0:2. Tym samym piłkarze Grzegorza Tkacza kończą tegoroczną przygodę w pucharowych rozgrywkach.

Przez większą część spotkania na boisku dominowali gospodarze. Niestety nie przyniosło to upragnionego zwycięstwa dla MKS Arłamów Ustrzyki Dolne. Pomimo wielu stworzonych sytuacji, ustrzyckiemu klubowi nie udało się tego udokumentować zdobytymi bramkami.

Dokonał za to tego zawodnicy z Sanoka, którzy w swoich nielicznych sytuacjach byli do bólu skuteczni.

Jak czytamy na FB MKS-u - „Boli na pewno nieuznana bramka zdobyta przez Kamila Walaszczuka z pośred-



Fot. Andrzej Górski

nego rzutu wolnego. Piłka wstrzelona w światło bramki zostaje dotknięta przez bramkarza przyjeźdźnych, lecz nie w opinii arbitra głównego...”

Ostatni mecz skomentował trener MKS Arłamów Ustrzyki Dolne Grzegorz Tkacz: - Jestem bardzo zadowolony z postawy naszej drużyny w spotkaniu z Ekoballem Sanok. Oczywiście pozostał niedosyt ponieważ stworzyliśmy kilka

Bukowianka Bukowsko z dorobkiem 19 punktów. Najwyżej z drużyn z naszego regionu jest Oslawa Zagórz, zajmująca czwarte miejsce. W środkowej części tabeli, na ósmym miejscu jest Sanovia Lesko, która w dalszym ciągu zwycięstwa przelata z porażkami. We wrześniowych spotkaniach lescy piłkarze odnotowali: porażkę u siebie 1:2 z LKS Długie, zwycięstwa 1:0 z Górnikiem Strachocina; 5:2 ze Zgodą Zarszyn oraz kolejną przegraną z Bukowianką Bukowsko w stosunku 0:2. Wciąż dolne rejonu tabeli okupuje Lotniarz Bezmiechowa. Do tej pory zgromadził dwa punkty i zajmuje czternaste miejsce. Nieco wyżej, na dwunastym miejscu, plasują się Bieszczady Jankowce z dorobkiem czterech punktów, i zajmującą dziewiątą pozycję Nelson Polańczyk.

B-klasa

W grupie I krośnieńskiej, w której grają bieszczadzkie zespoły, na prowadzeniu z kompletem punktów są Gabry Łukowe. Zauważalna jest lepsza postawa Lotnika Ustjanowa. Po dwóch porażkach w początkowej fazie rywalizacji „Lotnicy” w trzeciej i czwartej rundzie odnieśli dwa zwycięstwa: 4:3 z LKS Czaszyn i 5:0 w wyjazdowym meczu z Pionierem Średnia Wieś. Kolejny mecz z Juventemem Poraż zakończył się niestety przegraną 2:1 i obecnie Ustjanowa jest na 6 miejscu.

LKS Olszanica uzbierał dziewięć punktów i zajmuje czwarte miejsce, a Otryt Lutowska z czterema punktami jest przedostatni. Pierwsze trzy punkty koszem piłkarzy z Lutowski zdobył Zalew Myczkowiec, co nie pozwoliło im opuścić ostatniego miejsca.

/ela/

Na ulicy i na bieżni

Ponad 140 zawodników wzięło udział w I Biegu Rodzinnym im. św. Maksymiliana w Sanoku, organizowanym przez Rektorat pw. św. Maksymiliana. W biegu ulicznym na dystansach 5,8 i 2,5 km rywalizowali też lekkoatleci z MKS Halicz Ustrzyki Dolne.

W biegu głównym w kategorii 50+ wśród kobiet Małgorzata Oleksyk wygrała swoją kategorię wiekową; Grzegorz Oleksyk był trzeci w tej samej kategorii. Dystans 2,5 km mężczyźni najszybciej pokonał Karol Kaszany, a drugi na mecie był Piotr Kaszany. W kobiecej rywalizacji na drugiej pozycji do mety dobiegła Amelia Wronowska, trzecie miejsce przypadło Klarze Wachcie. W klasyfikacji wiekowej do 8 lat pierwsze miejsce zajęła Lena Pereśłucha, wśród chłopców zaś Piotr Wajda. Wycięg zawodniczek do 12 roku życia wygrała Iga Wachta, na trzeciej pozycji została sklasyfikowana Oliwia Stój. Kacper Majer wśród 16-latków

zajął drugie miejsce, w rywalizacji kobiet powyżej 35 lat Kamila Wachta była trzecia.

Na stadionie lekkoatletycznym w Krośnie odbył się coroczny memoriał im. Kazimierza Świerżowskiego, pochodzącego z Lipinek nauczyciela, trenera, wychowawcy medalistów i reprezentantów Polski w lekkiej atletyce. Mimo krótkiego życia (zmarł w wieku 37 lat), zapisał się jako wybitny trener i wychowawca młodzieży. Od wielu już lat memoriał upamiętnia jego dokonania.

Zawody wpisane do kalendarza PZLA były mocno obsadzone i każde miejsce na podium czy w czołówce należy traktować jako sukces.

Wyniki zawodników MKS Halicz

600 m dziewcząt - III Amelia Wronowska, IV Iga Wachta, V Klara Wachta, VIII Lena Pereśłucha.

600 m chłopców - II Karol Kaszany, V Kacper Majer, VII Sebastian Mazurek, VIII Michał Jakubik.

300 m dziewcząt - XIII Amelia Wronowska, XVII Iga Wachta, XVIII Klara Wachta, XXXI Lena Pereśłucha.

300 m chłopców - III Karol Kaszany, VIII Piotr Wajda.

/ela/



Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza I publiczny przetarg nieograniczony na dzierżawę:

Nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, położonej na terenie gminy Ustrzyki Dolne tj.: część nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 7/12 o powierzchni 20 m² (ogólna powierzchnia działki 0,0919 ha) położonej w miejscowości Trzcianiec, uwidocznionej w księdze wieczystej nr KS2E/00030500/8, z przeznaczeniem na usytuowanie garażu.

Cena wywoławcza czynszu dzierżawego za wyżej wymienioną nieruchomość wynosi 250,00 zł (słownie: dwieście pięćdziesiąt złotych) plus 23% podatku VAT co daje kwotę 307,50 zł (słownie: trzysta siedem złotych pięćdziesiąt groszy) w stosunku rocznym, a minimalne postąpienie w przetargu o kwotę 20,00 zł, wadium, na zorganizowany przetarg, na wyżej wymienioną nieruchomość wynosi 100,00 zł.

Umowa dzierżawy zostanie zawarta na czas nieokreślony.

Wszelkie koszty związane z zagospodarowaniem przedmiotowej nieruchomości, dzierżawca ponosić będzie we własnym zakresie, na koszt własny i własne ryzyko. Budowa garażu winna nastąpić zgodnie z przepisami prawa budowlanego.

Wydzierżawiający nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek szkody budynku garażowego, w tym szkody wynikłe z zalania przez wodę.

Rozwiązanie umowy dzierżawy może nastąpić za wcześniejszym 3 miesięcznym terminem wypowiedzenia, bądź bez zachowania przewidzianego umową terminu wypowiedzenia za porozumieniem stron.

Przy rozwiązaniu, bądź wygaśnięciu umowy dzierżawy, dzierżawca zobowiązuje się zwrócić przedmiot dzierżawy w stanie nie pogorszonym.

Czynsz dzierżawny za wyżej wymienioną nieruchomość płatny będzie z góry do 31 marca każdego roku na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 50 86210007 2001 0012 3347 0001 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych.

W razie zwłoki w uiszczaniu czynszu dzierżawego będą naliczane odsetki ustawowe. Wysokość czynszu dzierżawego może ulec zmianie zgodnie z oficjalnie ogłoszonym wskaźnikiem inflacji GUS.

W razie potrzeby wydzierżawiający zastrzega sobie

prawo wejścia w teren w trybie natychmiastowym bez konieczności wypowiedzenia umowy dzierżawy i bez odszkodowań.

Dzierżawcy nie będą przysługiwać żadne odszkodowania i roszczenia materialne w stosunku do Gminy Ustrzyki Dolne z tytułu poniesionych nakładów, tak w trakcie trwania umowy dzierżawy, bądź w przypadku jej wygaśnięcia.

Przetarg na dzierżawę wyżej wymienionej nieruchomości odbędzie się w dniu 06.11.2020 r. o godzinie 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne jeśli wpłacą wadium na zorganizowany przetarg (w pieniądzu), wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 93 86210007 2001 0012 3347 0003 w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych najpóźniej do dnia 30.10.2020 r. Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet czynszu dzierżawego, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wpłacająca nie wygra przetargu,
- przepada, jeżeli osoba fizyczna lub prawna, która wygra przetarg nie przystąpi do podpisania umowy dzierżawy.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Szczegółowych informacji na temat dzierżawy tych nieruchomości można zasięgnąć pod nr tel. (013) 460 80 13, (013) 460 80 12.

Burmistrz Ustrzyk Dolnych zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

up. Burmistrza
Alicja Kisielewicz
Kierownik Wydziału
Gospodarki Nieruchomościami
i Zagospodarowania Przestrzennego



OGŁOSZENIE

GNP.6845.6.2020

Informuję, iż w oparciu o art. 13 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 65) oraz w oparciu o § 4 ust. 3 pkt. 3 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ul. Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 02 października 2020 r. do 23 października 2020 r. zostanie podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne: - przeznaczonej do dzierżawy w formie bezprzetargowej zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: działkę nr 524/1 o powierzchni 0,0537 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne na rzecz Pani Zofii Kowalskiej z przeznaczeniem na poprawienie warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej.

up. Burmistrza
Alicja Kisielewicz
Kierownik Wydziału
Gospodarki Nieruchomościami i Zagospodarowania Przestrzennego
Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

* **ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE** (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: am.ferenc@wp.pl

* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

* **KUPIĘ** bez pośredników działkę, dom do remontu lub domek letniskowy w bliskiej okolicy jeziora lub rzeki. Możliwość dożywnego zasiedzenia po sprzedaży. Tel. 514-656-152

***Szukam domu** do wynajęcia. Okolice: Czarna, Lutowska, Solina, Ustrzyki Dolne. Może być do remontu. Tel. 608 116 680



www.ustrzyckidomkultury.pl www.ustrzyckidomkultury.pl www.ustrzyckidomkultury.pl

PAŹDZIERNIK

DZIEŃ/GODZ. TYTUŁ FILMU BILETY

2, 3, 4.10/19.00 **POJEDYNEK NA GŁOSY** 15 ZŁ.
Komedia Prod. WB Od lat +15 Czas 1 godz.52 min.

9, 10, 11.10/19.00 **PETLA** 15 ZŁ.
Sensacyjny Prod. Pol. Od lat +15 Czas 1 godz.45 min.

16, 17, 18.10/17.00 **MULAN - 3D dubbing** 17 ZŁ.
Fantasy/Przygod. Prod. USA Od lat +10 Czas 1 godz.55 min.

23, 24, 25.10/19.00 **25 LAT NIEWINNOŚCI. SPRAWA TOMKA KOMENDY** 15 ZŁ.
Dramat/Sensacyjny Prod. Pol. Od lat +15 Czas 1 godz.57 min.

30, 31.10/19.00 **AFTER 2** 15 ZŁ.
Melodramat Prod. USA Od lat +15 Czas 1 godz.45 min.

OKULARY DO PROJEKCJI 3D - 4 ZŁ. (OKULARY NA WŁASNOŚĆ)

Zastrzega się możliwość zmian w repertuarze
Kasa kina czynna pół godziny przed seansem



OGŁOSZENIE

GNP.6845.87.2020

Informuję, iż w oparciu o art. 13 ust. 1 i art. 37 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 r. poz. 65) oraz w oparciu o § 1 uchwały nr XXIX/387/20 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 25 sierpnia 2020 r. w sprawie wyrażenia zgody na odstąpienie od przetargowego trybu zawarcia umowy dzierżawy części działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 1823, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 02 października 2020 r. do dnia 23 października 2020 r. zostanie podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne:

- przeznaczonej do dzierżawy w formie bezprzetargowej zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: część działki nr 1823 o powierzchni 0,0150 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne na rzecz Polkomtel Infrastruktura Sp. z o.o. z przeznaczeniem pod usytuowanie masztu telekomunikacyjnego.

z up. Burmistrza
Michał Wnuk Zastępca Burmistrza

**Sprzedam lub zamienię na samochód osobowy
działkę budowlaną z WZ o pow. 40 arów
w Ustrzykach D.-Hoszowie przy drodze 896.
Cena 85 000 zł do uzg. Tel. 509-359-494**

Redakcja: 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 461 13 22



Redaguje zespół:
Krzysztof Potaczała - redaktor naczelny (wydanie papierowe). E-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl
Paulina Bajda - redaktor odpowiedzialna (portal internetowy, Facebook). E-mail: p.bajda@bieszczadzka24.pl
Adam Leń - desktop publishing. E-mail: adam.len@wp.pl
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

ustrzycki
dom
kultury

Pomóżmy odnowić domek Mariana Hessa

Harcerze z Pabianiec zbierają na remont stanic w Dwerniku i legendarnej Hessówki – chaty zbudowanej przez Mariana Hessa, rzeźbiarza i autora legendy o Biesie i Czadach.

- Zdobądźmy ten bieszczadzki szczyt razem! – apelują na portalu zrutka.pl harcerze z Chorągwi Łódzkiej Hufca ZHP Pabianice, których mundury od kilkudziesięciu lat są stałym elementem dwernickiego krajobrazu.

„Dla wielu harcerzy Stanica w Dwerniku to miejsce magiczne – baza, na której spędzili piękne chwile swojego dzieciństwa i młodości, przeżyli niezapomniane przygody, składali przyrzeczenia i odbierali zobowiązania. To wspaniała, oddalona od świata oaza przyjaźni i harcerskich ideałów. Dziś potrzeba nam odrobiny czarów – baza w Dwerniku wymaga gruntownego remontu” – piszą pomysłodawcy zbiórki.

Hessówka jest „świadectwem historii i życia wybitnego człowieka”, dlatego remont należy zacząć jak najszybciej. Oprócz prac konserwacyjno-remontowych w stanic, zaplanowano też wymianę dachu w magazynie na sprzęt i remont domków letniskowych.

„Z uwagi na epidemię koronawirusa i ograniczone środki nie jesteśmy w stanie sprostać kosztom remontu samodzielnie, a działać trzeba natych-



Domek Mariana Hessa w stanicie pabianickiej w Dwerniku
Fot. Archiwum Hufca Pabianice

miast. Potrzebujemy pomocy finansowej. Po naszej stronie są zaangażowanie, chęć do pracy i determinacja, by ocalić Stanicę w Dwerniku”.

Kwota, której wymaga remont, to 150 tys. zł. „Jesteśmy zobowiązani do dbania o dziedzictwo Mariana Hessa i historię Bieszczadów. Bez naszych działań wielkie dziedzictwo bieszczadzkiego artysty zatrze się w pamięci i zaniknie. Naszym zadaniem jest poniesienie go w przyszłość dla następnych pokoleń harcerzy i wszystkich miłośników bieszczadzkich

tajemnic” – piszą harcerze z Pabianiec.

Darczyńcom, którzy zdecydują się przekazać większą kwotę, harcerze oferują nagrody. Wśród nich są: unikatowy kalendarz bieszczadzki, pięciodniowy pobyt z wyżywieniem w stanicie podczas wakacji 2021, pięciodniowy wypoczynek w Hessówce, tygodniowy w stanic, a także wyjazd śladami „Watahy” oraz tajemnicze „Życie z zakapiorem”, czyli przygoda w Bieszczadach z prawdziwymi zakapiorami.

Szczegóły akcji na portalu zrutka.pl.
MP, paba

Bieszczadzkie kalendarium

5 października 1952 – W Czarnej odbyło się spotkanie przedwyborcze z kandydatami na posłów do Sejmu, w wyborach zaplanowanych na 27 listopada. W spotkaniu, na które przybyło 360 wyborców z okolicznych wsi, udział wzięli kandydaci Marian Ozga, Stanisław Weis oraz mieszkający w Hoszowie rolnik Stanisław Łoboda. W trakcie dyskusji na salę przybyła delegacja młodzieży, wręczając gościom wiązanki kwiatów. Po oficjalnej części spotkania, w części artystycznej wystąpił zespół pieśni i tańca oraz zorganizowano zabawę ludową.

Listopadowe wybory do Sejmu były pierwszymi w powiecie ustrzyckim, powołanym w styczniu 1952 roku, po regulacji granic i przyłączeniu do Polski części Bieszczadów. Stąd też władza przywiązywała do ich przebiegu duże znaczenie propagandowe. O wyniki nie musiała się bać, zgodnie z panującą wówczas zasadą – nieważne kto i jak głosuje, ważne kto liczy głosy.

3 października 1955 – W partyjnej centralnej prasie ukazała się informacja krytykująca tempo przebiegu obowiązkowych dostaw ziemniaków na terenie województwa rzeszowskiego. Najgorszy wynik osiągnął powiat ustrzycki, w którym do października rolnikom udało się odstawić do punktów skupu 0,1 proc. planowanych dostaw. Niewiele lepsza była sytuacja w powiecie leskim, gdzie osiągnięto wskaźnik 0,7 proc.

Dostawy obowiązkowe były formą kontyngentu polegającą na skupie przez państwo produktów rolnych po stałych cenach (zwykle niższych niż wolnorynkowe) ze wszystkich gospodarstw rolnych, w ilościach zależnych od ich powierzchni oraz innych kryteriów. System dostaw obowiązkowych wprowadzono w Polsce w 1951 r. Od 1955 r. był ograniczany ze względu na jego ujemne skutki dla produkcji rolnej. Szybko okazało się, że w bieszczadzkich warunkach ciężko jest wywiązać się z dostaw, a ziemię, jak głosiła propaganda, pszenno-buraczane, okazały się mało urodzajnymi górskimi, gliniastymi gruntami. Dochodziło do sytuacji, że rolnicy rzekali się na Skarb Państwa części arealu, aby zmniejszyć obciążenia związane z dostawami. Z biegiem lat dostawy obowiązkowe zostały znacznie zmniejszone; całkowicie zlikwidowano je dopiero w 1972 roku.

10 października 1961 – W rzeszowskim kinie „Świt” odbyła się premiera filmu „Ogniomistrz Kaleń”, którego scenariusz oparty został na powieści płk. Jana Gerharda „Luny w Bieszczadach”. Akcja książki i filmu rozgrywa się w Bieszczadach w roku 1946 i obrazuje walkę żołnierzy WP z ukraińską Powstańczą Armią oraz strukturami podziemnej organizacji Wolność i Niezawisłość.

Na lata książka i film ugruntowały stereotyp konfliktu polsko-ukraińskiego w Bieszczadach. Wielu historyków zarzuca autorom uproszczenia w ocenie tamtych wydarzeń i przedstawienie ich w kategorii czarno-białej bez próby znalezienia odcieni szarości. Plenery, w których kręcono sceny do filmu, to między innymi: Baligród, Smolnik nad Oslawą oraz Zagórz. W tytułowej roli Hipolita Kalenia wystąpił Wiesław Golas, sosenego „Bira” zagrał Leon Niemczyk, a w postaci majora Żubryda z WiN wcielił się Janusz Klosiński.

10 października 1993 – w Częstochowie na XX Mistrzostwach Polski w karate Kyokushinkai reprezentant Ustrzyckiego Klubu Karate Marek Jonasz zdobył tytuł Mistrza Polski w kategorii wagowej do 65 kg, pozostawiając w pokonanym polu 40 zawodników w swojej kategorii. Aby zdobyć złoty medal musiał pokonać przeciwników w pięciu walkach. Cztery z nich zakończyły się zwycięstwem przez wskazanie, a jedną wygrał przez nokaut.

Sukces w Częstochowie nie był pierwszym osiągnięciem ustrzyckiego karateki na ogólnopolskiej arenie. Dwa lata wcześniej na Mistrzostwach Polski stanął na najniższym stopniu podium, a rok później zajął czwarte miejsce. Prywatnie Marek Jonasz był przez wiele lat funkcjonariuszem policji w Ustrzykach Dolnych. Lata 90. ub. wieku to okres boomu na walki wschodnie. W Ustrzykach animatorem tego sportu był Jan Cipora, więc pracujący w Ustrzyckim Domu Kultury. W szczytowym okresie w zajęciach prowadzonych przez senseia Ciporę uczestniczyło ponad stu adeptów sztuk walk wręcz.

/ela/

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Fot. Ewa Bujalska

Nasz bohater jest małym ptakiem z rodziny pliszkowatych. Występuje w górach środkowej (Karpaty i Sudety) i południowej Europy. Objęty ścisłą ochroną gatunkową. W Bieszczadzkiemu Parku Narodowym możemy go wypatrzyć wśród traworośli połoninowych i muraw alpejskich lub, tak jak widzimy to na zdjęciu, wśród rumowisk skalnych. Upierzenie szarobrazowe. Gniazdo

wyje na ziemi, z traw. W jego diecie znaleźć można bezkręgowce (owady, ich larwy oraz pajęczaki) oraz pokarm roślinny (nasiona oraz części zielone). Pokarm zbiera z ziemi oraz chwytą w locie. Jest ptakiem wędrownym. Przylatuje do nas w marcu/kwietniu. We wrześniu opuszcza połoniny, by przezimować w zachodniej Europie i basenie Morza Śródziemnego.

Jak nazywa się opisany przez nas ptak? Odpowiedzi prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 9. 10. 2020 r.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 17/2020 „GB” to: Liczydło górskie. Nagrodę wylosowała: Pani Anna Wojtaniec.

FHU ADAM AGD RTV

Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461-2939; 13/461-2454

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

Reklama na
www.bieszczadzka24.pl

dociera na
CAŁY ŚWIAT

Informacje
w redakcji
od poniedziałku
do piątku w godzinach
8.00-15.00

redakcja@bieszczadzka24.pl